

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 43 (635)
22 października 1972 r.
Religie ludów
pierwotnych ●
Trasa Mostowa —
Łazienkowska ●
Co nowego
w motoryzacji? ●

CENA 2 ZŁ.



OLTAZ GŁÓWNY W KOŚCIELE
PARAFIALNYM PLKK W WINNIPEGU (KANADA)

z listu
św. Pawła Ap.
do Filipian
1,6-11

Dwudziesta druga niedziela
po Zesłaniu Ducha Świętego

Bracia! Mam nadzieję, że ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż słuszną to rzecz, abym tak myślał o was wszystkich dlatego, że mam was w sercu swoim, hoście wszyscy wraz ze mną współuczestnikami iaski zarówno wówczas, gdy jestem w więzieniu, jak i w czasie obrony i umacniania ewangelii. Albowiem Bóg mi świadkiem, jak tęsknię do was wszystkich serdeczną miłością Jezusa Chrystusa. I o to modlę się, aby miłość wasza coraz bardziej obfitowała w poznanie i wszelkie doznanie, a hyście byli czyści i bez nagany na dzień Chrystusowy, pełni owoców sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga.

według
św. Mateusza
(22,15 - 31)

W owym czasie faryzeusze odszedłszy, naradzali się, jakby go usidlić słowem. I wysłali do niego uczniów swoich wraz z Herodianami, którzy powiedzieli: Nauczycielu, wiemy, że jesteś szczerzy i drogi Bożej w prawdzie uczysz i na nikim ci nie zależy, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto jak ci się zdaje, czy należy płacić podatek cesarzowi, czy też nie? Ale Jezus poznawszy ich złość, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę podatkową: a oni przynieśli mu denar. I rzecze im: Czyja to podobizna i napis? Powiadają: Cesarza. Wtedy mówi do nich: Oddawajcie więc, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.



Równina Moabu nad Jordanem

ABYSMY BYLI PEŁNI OWOCU SPRAWIEDLIWOSCI NA DZIEŃ CHRYSZTUSOWY

Wyjątek z Listu do Filipian stanowi dzisiejsze czytanie lekcyjne.

Pełen tęsknoty za umiłowanymi dziećmi duchowymi, pisze do nich św. Paweł z więzienia list w którym przywołuje Boga na świadka swego uczucia miłości w Chrystusie, jaką darzy społeczność chrześcijańską w Filippach: „Albowiem Bóg mi świadkiem, jak tęsknię do was wszystkich serdeczną miłością Jezusa Chrystusa”. Czym zasłużyli sobie Filipianie na taką przyjaźń i miłość Apostoła okazaną wyjątkowo serdecznym listem? Przecież św. Paweł założył wiele innych i do tego większych parafii, ale do żadnej nie napisał takim gorącym z miłości sercem. Odpowiedź znajdujemy w treści całego listu, a nawet w dzisiejszym jego urywku: Filipianie byli z Apostołem współuczestnikami iaski, bo miłość ich obfitowała, czyli była jak najbardziej czynna.

Owoców działania miłości w sercu Filipian doświadczył Apostoł Paweł sam na sobie, gdy właśnie kościół w Filippach pospieszył z konkretną pomocą materialną dla będącego w więzieniu swego organizatora. Filipianie jako pierwsi zrobili zbiórke, by udzielić doraźnej pomocy potrzebującemu. Pomoc tą zawiązał Apostołowi Biskup Kościoła w Filippach: Epafrodyt. Skoro tak szybko zdążyli wierni z Filippów zorganizować pomoc, musieli tworzyć naprawdę zwartą grupę religijną, „mieć jedną duszę i jedno serce”, jak mówią Dzieje Apostolskie o pierwszych chrześcijanach. Dlatego była to udana parafia — dobry Kościół.

Dla świętego Pawła Chrystus był wszystkim, i wszystkim musi być dla każdego prawdziwego chrześcijanina. Taki jest tenor całej teologii Apostoła Narodów. Święty Paweł nie poprzestaje na stwierdzeniu faktów, on modli się i ufa, że Bóg, który rozpoczął w nich „dobre dzieło, będzie je też pełnił, aż do dnia Jezusa Chrystusa”.

Pojęcia tego Apostoł bliżej nie wyjaśnia, musieli je Filipianie dobrze znać z katechezy ustnej. Wiemy z nauki biblijnej, że chodzi tu o powtórne przyjście Zbawiciela, przy końcu świata na sąd ostateczny. Ale nie tylko chodzi o to ostateczne przyjście. Dniem Jezusa Chrystusa dla poszczególnego człowieka, dla każdego z nas jest nasza śmierć. W dniu tym Chrystus, jak ewangeliczny gospodarz odejmie od nas nasze władarstwo i bezsprzecznie lepiej dla nas będzie, jeśli staniemy przed Bogiem „czyści i bez nagany... pełni owoców

sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku chwale i czci Boga”, pełni owoców zdobytych sprawiedliwą, mozolną pracą, wysiłkiem całego życia, a nie kłamstwem i oszustwem, jak się starał zapewnić sobie spokojną starość nieuczciwy władarz z ewangelii św. Łukasza. Najłatwiej zdobywa się wielkie wyniki zbiorowym wysiłkiem w optymalnie sprzyjającej atmosferze czynu i miłości”. Taka atmosfera panowała właśnie w Kościele we Filippach.

My też stanowimy jakąś społeczność religijną: rodzinę, parafię, Kościół. Zresztą sprawa ma się tak samo w społeczności świeckiej. Jeśli społeczność będzie zgrana, jednomyślna, pozytywne efekty nie każą długo na siebie czekać. W pojedynkę nic wielkiego nie zdziałamy, a wspólny efekt jest wynikiem zsumowanego wysiłku poszczególnych ludzi. Stąd społeczność będzie taka, jaką będą jej członkowie. Powinniśmy starać się tworzyć społeczność religijne i świeckie tego typu, jaką była społeczność w Filippach. Wszak cele doczesne tak świeckich, jak i kościelnych społeczności winny być w zasadzie te same: dobro człowieka, dobro całego narodu, dobro całej ludzkości, właściwy sposób postępowania, które potrafi napełnić nasze serca owocami sprawiedliwości podał Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii: „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu”. Każda społeczność winna mieć na oku przede wszystkim cele ogólnonarodowe. Służba cesarzowi w naszej społeczności, to służba całemu polskiemu narodowi, naszej Ojczyźnie. Dlatego każda społeczna akcja mająca na celu dobro naszych bliźnich, powinna spotkać się natychmiast z pozytywnym odzewem w najmniejszej nawet społeczności religijnej. Złotówki złożone na Zamek Królewski, społeczna praca przy budowie drogi lub szkoły, zbiórka na pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych w naszym kraju, lub za granicą, powinny być nie jednorazowe, lecz ciągłym aktem naszej miłości do bliźnich. Konkretny czyn miłości będą też znakiem, że umiemy „odróżnić to co słuszne od tego co niesłuszne”, stosunkowo szybko uda nam się wyrzucić z serca egoizm — największego wroga życia we wspólnocie. Nie jest to sprawa łatwa, ale zabrać się do sprawiedliwego życia musimy także, a może przede wszystkim z motywów religijnych. „Abysmy czyści i bez nagany, pełni owoców sprawiedliwości... ku chwale i czci Boga gotowi byli zawsze na na-dziejcie dnia Jezusa Chrystusa”.

KS. ALEKSANDER BIELEC

SRK PRAGNIE

POMÓC

UCHODŹCOM Z UGANDY

Ks. Alan Brash, dyrektor Oddziału Pomocy Międzykościelnej, Służby dla Uchodźców i Świata Światowej Rady Kościołów, oświadczył, że Rada jest gotowa przyjąć Wielkiej Brytanii z pomocą finansową przy przyjmowaniu Azjatów z obywatelstwem brytyjskim, wydalonym z Ugandy.

Jednocześnie rzecznik Światowej Rady Kościołów oświadczył w Genewie, że Rada poinformowała Kościoły brytyjskie, iż zawsze można liczyć na jej pomoc w opiece nad uchodźcami.

W międzyczasie podano do wiadomości, że sekretarz generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów, Burgess Carr, udał się do stolicy Ugandy. Jego podróż jest dalszą próbą wywarcia wpływu na rząd Ugandy, by ten zmienił decyzję w sprawie wydalenia z kraju 50 000 Azjatów, posiadających paszport brytyjski.

Brytyjska Rada Kościołów i Kościół Rzymskokatolicki utworzyły wspólny komitet, którego zadaniem jest rozłożenie opieki nad uchodźcami z Ugandy. Uchodźcy mają znaleźć przejściowe schronienie w pomieszczeniach kościelnych. Pomoc finansową zapowiedziały różne kościelne organizacje charytatywne w Wielkiej Brytanii.

DR BLAKE

POTĘPIA METODY

STOSOWANE

WOBEC KSIĘŻY

AFRYKAŃSKICH

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carson Blake, zaprotestował przeciw decyzji władz rodezyjskich w sprawie odebrania paszportu ks. Cnaan Bananie, wiceprezydentowi Afrykańskiej Rady Narodowej. Dr Blake stwierdza, iż na ironię zakrawa fakt, że ks. Bananie odebrano paszport dlatego, by uniemożliwić udział jego w posiedzeniu na temat „Przemoc, bierny opór i przemiana społeczna”. Dr Blake zwrócił się telegraficznie do sekretarza generalnego Brytyjskiej Rady Kościołów, bpa Sansbury, by ten zaprotestował za pośrednictwem rządu brytyjskiego przeciw metodom zastosowanym wobec ks. Banany.

PLAN

EKUMENICZNEGO

ŚWIADECTWA

CHRZTU W ANGLII

19 największych Kościołów w Wielkiej Brytanii pragnie uznać jednolite świadectwo chrztu chrześcijańskiego. To ekumeniczne świadectwo chrztu, które ma być wprowadzone z inicjatywą Brytyjskiej Rady Kościołów, będzie jedynie stwierdzać, iż dana

osoba została ochrzczona wodą „w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”. Świadectwo Chrztu będzie wyszczególniać wszystkie Kościoły, które wyraziły gotowość wzajemnego uznania chrztu. Będą się nim mogli posługiwać zarówno dorośli, jak i dzieci.

Jednakże ekumeniczne świadectwo chrztu nie ma zastąpić świadectw chrztu poszczególnych Kościołów, lecz tylko je uzupełnić. Do Kościołów, które pragną uznać ekumeniczne świadectwo chrztu, należą: Kościół Anglikański, Kościół Rzymskokatolicki w Anglii i Walii, Kościół Reformowany Szkocji, Kościół Metodystów i Kościół Kongregacyjny.

OBRADY GRUPY

ROBOCZEJ KKE W NRD

W drugiej połowie września br. obradowała w Buckow (NRD) Grupa Robocza Konferencji Kościołów Europejskich, która zajęła się tematem: „Zagadnienia ekologiczne we współczesnym społeczeństwie europejskim”. Było to pierwsze posiedzenie jednego z komitetów KKE w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W obradach, którymi kierował prof. Francis Andrieux z Francji, wzięło udział 26 osób z 16 państw europejskich. Obecny był też dr Glen Garfield Williams, sekretarz generalny KKE.

OSTRZEŻENIE

POD ADRESEM

DUCHOWNYCH

W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Nowy minister spraw wewnętrznych Republiki Afryki Południowej, dr Connie Mulder, ostrzegł przed „nadużyciem urzędów kościelnych do akcji politycznych” i jednocześnie zapowiedział „twarde środki” wobec opornych duchownych. Mulder podkreślił, że żaden duchowny w Afryce Południowej nie potrzebuje obawiać się interwencji władz państwowych, jeśli ogranicza się do głoszenia Ewangelii. Jeśli jednak duchowni będą sprawcami konfliktów między rasami lub będą agitować przeciw rządowi, wówczas traktowani będą tak samo jak wszyscy inni obywatele.

UZNANIE PRAWNE

KOŚCIOŁA

ARMEŃSKO-

APOSTOLSKIEGO

W AUSTRII

Austriacka Rada Ministrów uznała oficjalnie Kościół Armeńsko-Apostolski za społeczność religijną w Austrii. Jako społeczność religijna uznana przez państwo, Kościół Armeńsko-Apostolski ma prawo do samodzielnego prowadzenia administracji i publicznego wykonywania czynności religijnych. Poza Kościołem Armeńskim, który w sprawach religijnych podlega Katolika-



Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów podczas obrad w Utrechcie dokonał wyboru nowego sekretarza generalnego. Został nim 51-letni duchowny metodystyczny z wyspy Dominiki (Indie Zachodnie), dr Philip A. Potter. W jego osobie po raz pierwszy na to stanowisko wybrany został przedstawiciel Trzeciego Świata.

towi w Etczmładzinie (ZSRR), działa na terenie Austrii dziełami innych uznanych społeczności religijnych: Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Starokatolicki, Kościół Ewangelicki Wyznania Augsburgskiego i Helweckiego, Kościół Grecko-Prawosławny, Kościół Metodystów, Kościół Mormonów, Kościół Herrnhutów, Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego i Muzułmański Związek Religijny.

PROTESTANCI

W NRD SOLIDARYZUJĄ SIĘ Z PROF. KÜNGEM

Protestancki miesięcznik „Glaube und Gewissen”, wychodzący w Halle (NRD), zamieścił artykuł poświęcony kontrowersjom znanego dogmatyka rzymskokatolickiego, prof. Hansa Künga, z watykańską Kongregacją do Spraw Wiary (dawne „Święte Oficjum”). Autor artykułu stwierdza, że jeśli prof. Küng jest faktycznie „najbardziej postępowym przedstawicielem nowej generacji teologów, wówczas przed Watykanem stoją ciężkie lata”. Niewątpliwie teolog ten rozumie krytykę Kościoła w sposób konstruktywny, w sensie modernistyczne-

go rzymskokatolicyzmu. Publikując korespondencję z przewodniczącym Kongregacji do Spraw Wiary, kard. Franjo Šeperem, prof. Küng przeszedł w krótkim okresie czasu z roli oskarżonego na pozycję oskarżyciela. Artykuł kończy się słowami: „My, protestanci, stoimy w każdym razie zdecydowanie po stronie prof. Künga”.

PROJEKT KONGRESU

NARODOWEGO

WSZYSTKICH

KOŚCIOŁÓW W HOLANDII

W 1974 r. ma odbyć się w Holandii Kongres Narodowy wszystkich Kościołów. Decyzję tę podjęto na posiedzeniu Rady Narodowej Kościołów Holandii. W Komunikacie, wydanym przez Radę, czytamy na ten temat: już w tym roku wszystkie rady prowincjonalne winny wezwać parafie rzymskokatolickie, starokatolickie i protestanckie do przedstawienia propozycji tematów, jakimi zajmie się przyszły Kongres.

Jak stwierdził wobec przedstawicieli prasy sekretarz generalny Rady Narodowej Kościołów w Holandii, rzymskokatolicki duchowny prof. Fiolet, celem planowanego Kongresu jest wyraźne podkreślenie „braterstwa wszystkich chrześcijan na bazie Ewangelii Jezusa Chrystusa oraz w służbie na rzecz pokoju, sprawiedliwości i jedności ludzkości”.

SEMINARIUM

ChKP NA TEMAT

BEZPIECZEŃSTWA

EUROPEJSKIEGO

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa organizuje w dniach od 14—16 listopada br. w Pradze II Międzynarodowe Seminarium Pokojowe pod hasłem: „Zimna wojna czy kooperacja w Europie? — Odpowiedzialność Kościołów”. Referenci przybędą z ZSRR, Finlandii, Francji i NRD. Przewiduje się przybycie ok. 80 osób.

Od lewej: dr Willem A. Vissert Hoof, sekretarz generalny SRK w latach 1948—1966, dr E. C. Blake, sekretarz generalny SRK w latach 1966—1972 i dr Philip A. Potter nowowybrany sekretarz generalny. Dr Potter obejmie urządowanie 1 listopada br.



O POKOJOWE WSPÓLISTNIENIE NARODÓW

KRAJ

ŚWIAT



W Polsce przebywała delegacja rządu prowincji Manitoba w Kanadzie pod przewodnictwem ministra Przemysłu i Handlu — Leonarda Evansa. Na spotkaniu z przedstawicielami naszych ster gospodarczych delegacja zaprezentowała możliwości Manitoby w dziedzinie produkcji maszyn rolniczych oraz urządzeń dla budownictwa, górnictwa, transportu i przemysłu rolno-spożywczego.

Nasze zdjęcie przedstawia Ks. Seniora Donalda Malinowskiego — posła do parlamentu kanadyjskiego, doradcę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, który był jednym z członków delegacji.

We wrześniu br. przebywał w Polsce parlamentarny wiceminister Spraw Zagranicznych Japonii — Masahisa Aoki. W czasie rozmów z przedstawicielami naszego resortu handlu zagranicznego dokonano przeglądu aktualnej wymiany handlowej między Polską a Japonią oraz omówiono możliwości kooperacji przemysłowej między obu krajami.

Na naradzie zorganizowanej we wrześniu br. przez Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu omawiano zadania przemysłu spożywczego w zwiększaniu dostaw na rynek i wzbogacaniu asortymentu artykułów żywnościowych. Przemysł spożywczy zwiększy produkcję wielu poszukiwanych na rynku artykułów żywnościowych oraz wzbogaci ich asortyment o ok. 174 nowych wyrobów. Uczestniczący w naradzie, członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Józef Tejchma, oceniając dotychczasowe wysiłki przemysłu spożywczego stwierdził, że pod wieloma względami mamy do odrobienia duże zaległości w stosunku do najbardziej uprzemysłowionych krajów świata.

W Stanach Zjednoczonych przebywał we wrześniu br. z oficjalną wizytą minister Spraw Zagranicznych PRL — Stefan Olszowski. W czasie wizyty odbył on rozmowę z sekretarzem Stanu USA Williamem Rogersem. W toku spotkania oceniono postępy, jaki dokonał się w ostatnim czasie we wzajemnych stosunkach polsko-amerykańskich oraz rozważono sposoby dalszej realizacji postanowień zawartych w komunikacie wydanym po wizycie prezydenta USA R. Nixona w Polsce, w tym sprawy współpracy ekonomicznej, handlowej i naukowo-technicznej.

We wrześniu br. przebywał w Polsce związkowy sekretarz d.s. gospodarczych SFR Jugosławii — Bosko Dmitrijevic. W czasie jego pobytu w naszym kraju podpisano porozumienie, dotyczące pogłębienia współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej Polski i Jugosławii w dziedzinie handlu wewnętrznego i usług.

Chile obchodziło we wrześniu (18) br. 162 rocznicę dnia, który zapoczątkował walkę niepodległościową przeciwko panowaniu kolonialnemu Hiszpanii. 18 września 1810 r. w Santiago zebrała się rada miejska, reprezentująca miejscowych patriotów, którzy powołali do życia 7-osobową juntę rządzącą. Dzisiaj Chile jest pierwszym krajem Ameryki Łacińskiej, w którym doszło do władzy drogą parlamentarną koalicja partii lewicowych stawiająca sobie za cel socjalistyczną drogę rozwoju.



Oaza Willaya w centrum Sahary powstała w 1966 r. Obecnie płaski dzięki wyjątkowej pracy ludzkiej daje już plony.

W czasie swojej wizyty w stolicy Libii — Trypolisie prezydent Egiptu — Sadat podpisał trzy dokumenty w sprawie unii egipsko-libijskiej. Uzgodniono, że stolicą nowego państwa będzie Kair. Unia będzie miała wspólny rząd oraz jedną organizację polityczną, reprezentującą „sojusz wszystkich sił robotniczych”.

26 września br. w siedzibie ONZ w Nowym Jorku rozpoczęła się XXVII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Na sali obrad sesji wśród przedstawicieli 122 krajów, członków ONZ znajdowało się przeszło stu ministrów spraw zagranicznych, w tym przewodniczący delegacji polskiej, minister Stefan Olszowski. Porządek obrad zawiera 101 punktów, wśród nich niezwykle istotne problemy międzynarodowe. Po raz pierwszy przedstawiciel Polski kieruje pracami Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Zgromadzenie wybrało bowiem przewodniczącym obecnej sesji wiceministra spraw zagranicznych PRL — Stanisława Trepczyńskiego. Sesja Zgromadzenia trwać będzie przeszło trzy miesiące.

Na ostatnim posiedzeniu Bundestagu VI kadencji odbyła się we wrześniu br. debata i głosowanie nad wnioskiem kanclerza Brandta o udzielenie mu wotum zaufania. Ponieważ członkowie rządu usztywnili się od głosu, wniosek nie mógł być uchwalony.

W tej sytuacji, realizując swe zamierzenia, kanclerz Brandt przekazał prezydentowi NRF propozycje rozwiązania parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Do czasu wyboru nowego parlamentu nadal jednak działać będzie „stata komisja” Bundestagu, pełniąca rolę mini-parlamentu. Prezydent NRF Gustaw Heinemann ustalił termin wyborów do Bundestagu na dzień 18 listopada 1972 r. Tym samym w NRF rozpoczęła się ostra walka przedwyborcza.

XXVII sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ po raz pierwszy w historii obradowała pod przewodnictwem przedstawiciela Polski — wiceministra spraw zagranicznych Stanisława Trepczyńskiego.

O doniosłości tej szacownej i odpowiedzialnej funkcji przemawiają same uprawnienia Przewodniczącego, który otwiera i zamyka każde posiedzenie plenum sesji oraz kieruje obradami. Bez zgody Przewodniczącego nikt nie może wygłosić żadnego przemówienia. Głosowanie za wnioskami i podejmowanie decyzji w sprawach formalnych jak również określenie czasu przemówień, liczby mówców i zamknięcie posiedzenia — wszystko to zależy od decyzji Przewodniczącego. Innymi słowy jest to stanowisko od umiejętności, którego zależy rzeczowy przebieg obrad.

W dzisiejszej dobie, narody całego świata chcą rozwiązywać wszelkie skomplikowane problemy nie za pomocą wojen, zbrojnych agresji, lecz w ścisłej międzynarodowej współpracy a przede wszystkim na forum ONZ przez współuczestnictwo w wyspecjalizowanych organizacjach międzynarodowych, jak Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO), Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Oświaty i Nauki (UNESCO) i szeregu innych pozytywnych Organizacji.

Polska aktywnie współpracuje i pomaga, przez organizacje ONZ, innym krajom rozwijającym się, w wysyłaniu swoich specjalistów i ekspertów w niesieniu pomocy w walkach z chorobami, powodziami, głodem, oraz szerzenia i przekazywania nowoczesnej technologii tym krajom, które potrzebują pomocy. Daje to nam uznanie w opinii innych państw i między innymi dlatego coraz częściej przedstawiciele naszego państwa wybierani na kierownicze stanowiska we władzach ONZ. Ale to nie znaczy, że ta pomoc jest jednostronna. Nasz kraj również korzysta i korzysta z pomocy finansowej agend ONZ. Dzięki tej pomocy został otwarty w Warszawie Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych, Centrum Ochrony Środowiska przy kopalni „Kleofas” jak również dzięki dotacjom międzynarodowych organizacji uzyskaliśmy możliwość odkrycia na dużej głębokości bogatych pokładów soli potasowych, oraz został opracowany projekt uregulowania systemu wodnego Wisły.

Należałoby długo wliczać listę pomocy udzielanych przez agendy ONZ dla naszego kraju, a jeszcze większą dalszą pomoc, którą Polska ma otrzymać. Ale i z tych przykładów możemy sobie wyobrazić jak różne państwa mogą współpracować i dzięki Organizacjom Międzynarodowym nieść sobie wzajemną korzyść w nauce, technice i nowoczesnych udoskoleniach.

Między innymi i dlatego Polska starannie przygotowała się do obrad XXVII Sesji Zgromadzenia Ogólnego, na której dyskutowano zagadnienia dalszej pokojowej współpracy państw należących do ONZ, jak i tych które jeszcze są poza nawiasem tej organizacji. W szczególności dużo uwagi poświęcono właśnie tym Organizacjom Narodów Zjednoczonych, które niosą konkretną pomoc narodom całego świata w ich podstawowych zagadnieniach jak zwalczanie głodu, analfabetyzmu, szerzenie kultury i postępu technicznego.

Podstawowa i rzecz można generalna debata przemawiających w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych skoncentrowała się na przeanalizowaniu skutecznych metod działania na rzecz pokoju..

Dokonując oceny wydarzeń między XXVI a obecną sesją mówcy z uznaniem podkreślali powstanie korzystnej atmosfery między ZSRR a USA po wizycie prezydenta Nixona w Moskwie i rokowania radziecko-amerykańskie — SALT. Z uznaniem przyjęto zmiany w układach stosunków między USA i CHRL oraz pokojową współpracę Japonii z Chinami. Omówiono również zagadnienie zwołania Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy. Europa ma dość wojen i dąży do trwałego pokoju. Ale niestety do dziś nie gaśnie wojna na Półwyspie Indochińskim, a na bliskim Wschodzie nadal jesteśmy świadkami w agresywnych poczynaniach Izraela wobec państw arabskich.

Do dziś istnieje zagrożenie wojny nuklearnej. Aby zapobiec temu raz na zawsze Związek Radziecki wniósł pod obrady sesji sprawę „rezygnacji z użycia siły w stosunkach międzynarodowych i zaprowadzenia po wszystkie czasy zakazu użycia broni jądrowej”. Taka propozycja jest konkretna i zgodna z interesami wszystkich państw.

ONZ ma wszelkie warunki, aby sprostać zadaniom, jakie przed nią stoją, a Polska jest gotowa nadal wnieść aktywny wkład w rozwiązywanie tych ważnych zadań — powiedział w swoim przemówieniu Minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski, przewodniczący delegacji polskiej na XXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Polska — oświadczył mówca, od wielu lat układa swe stosunki z państwami Europy zachodniej na zasadach pokojowego współistnienia (...) a zasady pokojowego współistnienia i równoprawnej współpracy między narodami są niepodzielne”.

JÓZEF STEFANOWICZ

RELIGIE LUDÓW PIERWOTNYCH I PRYMITYWNYCH



Totem indiański.

Ludy pierwotne zwiemy także ludami naturalnymi z powodu ogromnego wpływu natury na całokształt ich życia fizycznego i duchowego. Podczas badań nad religiami pierwotnymi wysunięte zostały dwie zasadnicze teorie o ich powstaniu: teoria ewolucji i teoria degeneracji. Pierwsza mówi, iż rozwój religii postępował od prymitywnych form magii, poprzez animizm (wiara w istnienie dusz we wszystkich przedmiotach), do wiary w Boga najwyższego o charakterze duchowym. Teoria degeneracji natomiast głosi, iż na samym początku historii ludzkości wierzono już w jednego Boga, Stworzyciela świata i Sprawcę wszystkiego. Później jednak wśród ludów pierwotnych zaczęło się krzewić wielobóstwo, szukano Boga i dopatrywano się jego wszędzie; w drzewach, w kamieniach, źródłach itp.

W religiach ludów pierwotnych występuje kilka głównych wyobrażeń, pojęć i wierzeń kształtujących całe ich życie religijne, należy je więc kolejno omówić. Pierwszym takim pojęciem jest „MANA” (słowo wzięte z języka melanezyjskiego) oznaczające

MOC, potęgę. Moc tę posiadają niektórzy ludzie (królowie, wodzowie, czarownicy) niektóre zwierzęta, drzewa, a nawet przedmioty martwe, jak kamienie. MANA wywołując pewne określone skutki może człowiekowi szkodzić lub być pożyteczną. Dlatego też człowiek do przedmiotów posiadających „mana” zbliżał się z bojaźnią, ale i z ufnością, a dysponujący ową mocą wódz lub czarownik miał zdecydowaną przewagę nad innymi ludźmi. Przedmioty „naładowane” „mana” działają podobnie, jak naładowane elektrycznością baterie — mogą przynosić pożytek lub szkodzić tym, którzy wchodzi z nią w kontakt. Oczywiście chytry czarownicy wielu plemion afrykańskich, australijskich i polinezyjskich dążyli do wykorzystania tej siły na własną korzyść.

Wyobrażenie o realnym istnieniu owej mocy jest powszechne u prawie wszystkich ludów pierwotnych, tylko — zależnie od rasy i języka — różnie ta moc jest nazwana, np. „Manitu” i „Orenda” u szczepów indiańskich Ameryki pn. („Manitu” fałszywie przez etnologów pojmowany jako osobowy duch opiekuńczy Indian), „Wakonda” u plemienia Siuksów, „Mulungu” lub „Mrungu” u niektórych murzynów afrykańskich, „Joja” zaklęte w konstruowanych przez Australijczyków „Czurungach”, tj. nawleczonych na sznur deseczkach, które przy potrząsaniu lub wirowaniu wydawały charakterystyczny klekot. Był to instrument zazwyczaj pokryty tajemniczymi znakami i malowidłami używany podczas tajemniczych uroczystości przez czarowników. Klekotanie deszczulek puszczanych w ruch obrotowy zwiastowało nadejście wielkiego ducha — boga. W razie długotrwałej posuchy miało przywoływać deszcz; dźwięk ten towarzyszył obrzędowi „pasującym” młodzieńców na dojrzałych mężczyzn. „Czurunga” zakopane w polu zapewnić miało obfitość plonu. Wszędzie przejawiało się działanie tajemniczej mocy „Mana” zaklęte w danym przedmiocie. Niektórzy religioznawcy, jak np. bp. Natan Soederblom, dopatrują się w „mana” początków wiary w Boga jako tajemnej Mocy wszędzie obecnej i działającej z ukrycia.

Z pojęciem „Mana” związana jest ściśle idea, tzw. „Tabu”. Wyraz ten pochodzi z kolei z języka polinezyjskiego i oznacza „coś odłożonego na bok”, czego nie wolno jeść ani się dotykać. Pojęcie „Mana” i „Tabu” wprowadził do religioznawstwa misjonarz

protestancki Codrington, który badał wierzenia ludów Oceanii i opisał je w dziele „Melanesian Anthropology and Folklore” w 1891 r.

Przedmiot będący „tabu” jest sam przez się wyłączony z codziennego użytku, a więc zakazany i poświęcony. Cechę tę posiadają także ludzie i zwierzęta, stale lub w pewnych okolicznościach, np. kapłan podczas odprawiania czynności kultowych, wódz podczas bitwy. „Tabu” mogą być pewne potrawy (np. ze zwierząt „totemowych”, tj. kultowych, zwłoki, domy, a nawet bydło, na które wódz, będący „tabu”, położył swoją rękę. Cecha „tabu” przenosi się więc na dotknięte nim przedmioty i osoby. Pomiedzy „Mana” i „Tabu” istnieje ściśle związek. mianowicie: to, co posiada „Mana” jest z tego powodu „tabu”, a co jest „Tabu” posiada z reguły jakieś „Mana”. Rola „Tabu” w życiu i religii jest ogromna: odtacza człowieka mnostwem zakazów, uczy go panować nad sobą, swymi popędami i namiętnościami: należy tu nakaz nie jedzenia mięsa pewnych zwierząt (np. kangura w Australii), zakaz dotykania kobiety brzemiennej. „Tabu” uczy poszanowania dla wszystkiego, co stoi w związku z religią i jej przedstawicielami. Wpływa na kształtowanie się stosunków międzyludzkich (np. pole podczas żniwa jest „tabu” dla obcych).

MAGIA

Wyraz „magia” pochodzi z języka chaldejskiego, a kolebką magii jest Mezopotamia (Sumer, Babilonia, Asyria). Chaldejscy

rzu imituje Australijczyk chmurę i deszcz, pragnąc w ten sposób ten upragniony deszcz sprowadzić. Wróżbici lekarze uważają siebie za kapłanów wtajemniczonych w sprawy boskie, gromadzą wokół siebie uczniów, którym przekazują swą „wiedzę”. Ten rodzaj magii należy uważać za pewną prymitywną formę nauki opanowywania sił działających w przyrodzie. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wchodzi tu w grę umiejętności dla człowieka cywilizowanego niepojęte i niedostępne, a co najmniej zaniedbane, takie, jak sugestia, telepatia, i jasnowidzenie. (Zdolności te ostatnio przeżywają znów swój renesans i są badane naukowo).

Gorzej jest z tzw. magią czarną, która jest czarodziejstwem w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Istota jej polega na tym, że „wtajemniczony” czarodziej za pomocą przeróżnych praktyk pragnie podporządkować sobie świat zarówno boski, jak i ludzki i wpływać na bieg losów, dysponować zdrowiem i życiem ludzi. Czarodziej tacy zachowują zazwyczaj ścisłą tajemnicę swego proceduru i rzadko kiedy wtajemniczają kogoś w arkaną swą „sztuki”. Uciekają się rzekomo do pomocy złych duchów i mocy. Potrafią np. na czyjeś zlecenie sprowadzić chorobę lub śmierć na ludzi lub ich bydło. Sporządzają w tym celu figurkę lub podobiznę danej osoby i koncentrując całą wolę przez wypowiedanie tajemnych formulek kłują szpilkami tę figurkę, usilnie pragnąc śmierci jej pierwowzorowi. U podłoża tej czarnej magii bardzo często kryje się ludzka złość, zawiść i inne złe instynkty.



Motywy magii łowieckiej. Rysunek z jaskini Lascaux.

magowie znali sztukę wróżenia oraz wszelkiego rodzaju czarowania, tj. wpływania w najróżnorodniejszy sposób na bieg wydarzeń i losów człowieka. Był to więc jakby najpierwotniejszy sposób ujarzmania sił działających w przyrodzie. Religioznawcy różnią także tzw. magię białą i czarną. Pierwsza działa korzystnie dla człowieka, np. w kierunku uwolnienia go od złej choroby, czyli uzdrowienia, w wypadku długotrwałej suszy itp. Ten rodzaj magii oparty jest na działaniu naśladowczym (magia imitacyjna), np. przez podrzucenie w powietrze garści piasku lub ku-

Jeden z badaczy zjawisk i obrzędów magicznych, George Frazer, w swym dziele pt. „Złota gałąź” twierdzi, iż wszelka religia powstała z magii. Wydaje się jednak, iż wniosek Frazera jest błędny i pomiędzy magią, a religią istnieje zasadnicza różnica, gdyż magia operuje mocami działającymi w sposób mechaniczny i podświadomy, podczas gdy moce, o które chodzi w religii, działają na zasadzie świadomej, zaplanowanej i wolnej woli, mającej na celu — w ostatecznym rozrachunku — dobro człowieka.

JAN BOGUSŁAWSKI

PRAWO WEWNĘTRZNE NIERZYMSKOKA

Od pewnego czasu daje się zauważyć w naszym piśmiennictwie publicystycznym i naukowym wzrost zainteresowania problematyką nierzymskokatolickich związków wyznaniowych. Swego czasu na łamach prasy ogólnokrajowej regularnie zapoznawał czytelników z „rzeczpospolitą 30 wyznań” publicysta Andrzej Tokarczyk. Następnie krakowski dziennikarz Jerzy Lovell w swoich, sprzed kilku lat, publikacjach poświęconych różnym nacjom zamieszkującym nasz kraj, nie stronił od akcentów wyznaniowych. Z dużym acz mocno krytycznym, zainteresowaniem spotkała się też praca źródłowa Tomasa Langerę, dotycząca stosunków między państwem a nierzymskokatolickimi wyznaniem w Polsce Ludowej. Jednak czytelnik, który chciałby bliżej zapoznać się ze strukturą organizacyjną i funkcjonalną związków wyznaniowych, poznać podstawowe dokumenty składające się na prawo wewnętrzne różnych denominacji nierzymskokatolickich pozostawiony był dotychczas sam sobie. Dotarcie do statutów i aktów mniejszego rzędu, regulujących życie poszczególnych związków wyznaniowych było utrudnione przez fakt ich „rozproszkowania” w różnych wydaniach lub choćby wyczerpania nakładów. Istniejącą lukę znakomicie zapełnia bardzo pożyteczna praca Wiktora Wysoczańskiego wydana w 1971 roku przez wydawnictwo „Odrodzenie” w nakładzie 3000 egzemplarzy. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że jest to pierwszy tego typu zbiór dokumentów prawnych w Polsce. Wprawdzie w 1960 roku wydawnictwo „Ars Christiana” wydało zestaw przepisów i dokumentów regulujących położenie prawne związków wyznaniowych w PRL autorstwa E. Małkiewicza i S. Podemskiego, ale pomieszczono tam tylko wybrane akty prawne, opuszczono prawodawstwo wewnętrzne kilku związków wyznaniowych, ponadto materiał tam zawarty zdezaktualizował się, a do tej pory wyszły nowe przepisy. Warto więc wiedzieć i zapoznać się z nową

cenną pozycją, która będzie przydatna w pracy dydaktycznej, naukowej czy publicystycznej.

W. Wysoczański podzielił cały materiał na dwie części. Część pierwsza zawiera związany materiał z zakresu problematyki prawnej związków wyznaniowych (s. 9—47), część druga najobszerniejsza, to teksty statutów dwudziestu związków wyznaniowych legalnie działających obecnie w Polsce Ludowej (s. 48—391). Ponadto w pracy zamieszczony został statut Polskiej Rady Ekumenicznej. Całość zamyka wykaz nazw, adresów i nazwisk zwierzchników wszystkich związków wyznaniowych w PRL.

Dobrze opracowany komentarz wprowadza czytelnika w sedno zagadnienia. Trzeba powiedzieć, że autor świadomie nie teoretyzuje. Praca ma z założenia charakter podręczny, stara się zebrać w skondensowanej formie dotychczasowy dorobek doktryny i praktyki i podać go w zwężonej formie do wiadomości zainteresowanych. Komentarz jest więc pewnym, skróconym kompendium wiedzy z zakresu problematyki stosunków państwowo-kościelnych. W szczególności autor rozważa pojęcie związku wyznaniowego i referuje zagadnienie osobowości prawnej takich organizacji. Dalej zawarte są wiadomości na temat stosunku państwa do kościołów w świetle manifestu lipcowego PKWN i konstytucji lipcowej. Konsekwentnie rozwijając temat autor zastanawia się nad systematyką państwowego uznania związków wyznaniowych i co się z tym wiąże — nadzoru państwa nad działalnością poszczególnych organizacji wyznaniowych.

Pewne wątpliwości może budzić sam tytuł pracy i to nie tylko ze względu na różnicę w samym tekście tytułu, który inaczej został sformułowany na karcie tytułowej, a inaczej na okładce. Chodzi mi przede wszystkim

o to, że w nomenklaturze naukowej, rzadziej publicystycznej, utarł się już termin „Związki wyznaniowe” na określenie zorganizowanych społeczności religijnych, zwanych w tej pracy „wyznaniami”. Związek wyznaniowy jest, jak wiadomo, zespołem osób fizycznych mających określony cel religijny i środki do jego realizacji, osób scalonych spójnią wewnętrzną, która stanowi właśnie wyznanie, czyli konfesja, odrębna od innych wyznań. Związek wyznaniowy to nie tylko wyznanie, ale również organizacja, która może wyłonić, i tak się dzieje zazwyczaj, swoje władze kompetentne do występowania na zewnątrz. Pisząc o wyznaniach W. Wysoczański ma wyraźnie na myśli związki wyznaniowe, ale te dwa różne pojęcia łączy, niepotrzebnie moim zdaniem, razem uznając je za równoważniki. Sam ma jednak wątpliwości co do takiego iunctim skoro stwierdza, że: „wyznanie religijne to jedność poglądów religijnych, ale nie zawsze jedność organizacji”. (s. 11). Trzeba jednak stwierdzić, że w naszej konstytucji, a także w statutach używa się różnej terminologii na określenie związku wyznaniowego, jak „kościół”, „wyznanie”, „związek religijny” i stąd zapewne biorą się kontrowersje. Wiadomo mi to też, że niektóre związki wyznaniowe uważają ten termin za pejoratywny i wolą używać nazwy kościół lub wyznanie. Jeszcze jedno zastrzeżenie, które nasuwa się w tym miejscu, również wiąże się z tytułem. W przeciwieństwie do powołanej wyżej pracy E. Małkiewicza i S. Podemskiego, w tej książce przydałoby się uściślenie tytułu przez dodanie wyrażenia, że chodzi przede wszystkim o „zbiór statutów”.

Osobowość prawna związków wyznaniowych nie jest zagadnieniem łatwym i nie dyskusyjnym. Możliwość występowania w charakterze podmiotów praw i obowiązków majątkowych ma duże znaczenie dla każdej organizacji wyznaniowej. Wydaje mi się jednak, że całą tę problematykę można w recenzowanej pracy pominąć, ponieważ w statucie każdego związku wyznaniowego osobowość prawna jest wyraźnie określona. Wątpliwość, którą musiał rozstrzygnąć aż Sąd Najwyższy, dotyczyła osobowości prawnej jednostek organizacyjnych Kościoła Rzymskokatolickiego, nie zaś innych zorganizowanych społeczności religijnych.

Autor w zwężonej formie, chyba jednak za krótko, charakteryzuje system rozdziału kościoła od państwa. Kolejno omawia system francuski, północno-amerykański i pochodny od francuskiego, system radziecki. Pomija jednak całkowicie meksykański system rozdziału kościoła od państwa. Charakteryzuje również krótko polską odmianę systemu rozdziału nie wypuklając dość istotnych różnic w stosunku do wymienionych trzech systemów, ogranicza się zaś do skatalogowania ogólnie znanych założeń systemu separacji: wolność sumienia i wyznania, równouprawnienie związków wyznaniowych, równość obywateli wobec prawa niezależnie od wyznania, wolność wykonywania kultu pod warunkiem przestrzegania porządku prawnego i zasad współżycia społecznego itp. Nie zasygnalizował zaś takich ewenementów jak fundusz



KATOLICKICH ZWIĄZKÓW WYZNANIOWYCH

kościelny czy duszpasterstwo wojskowe.

Stosując kryterium konfesyjne można podzielić związki wyznaniowe w Polsce na katolickie, prawosławne, ewangeliczne i niechrześcijańskie. Podział ten jest jednak zawodny. Doktryny niektórych związków łączą w sobie np. elementy katolickie i protestanckie, chrześcijańskie z niechrześcijańskimi, założenia religijne z elementami magii lub spekulacji filozoficznych. „Zaszufłakowanie jakiegoś wyznania do jednej z wymienionych czterech grup może napotykać niekiedy na poważne trudności. Natomiast zastosowanie kryterium prawnego upraszcza całą sprawę. Zgodnie z dość powszechnym poglądem, do którego przychylił się W. Wysoczański, związki wyznaniowe w Polsce możemy podzielić na: 1) uznane ustawowo, 2) uznane w trybie administracyjnym, 3) działające w oparciu o prawo stowarzyszeniowe, 4) nie uznane de iure. Sprawą autora było wyjaśnienie genezy i przyczyny tego podziału. Problem ten być może z braku miejsca został tylko zasygnalizowany. Wiadomo, że niektóre akty prawne regulujące byt nierzymskokatolickich związków wyznaniowych pochodzą jeszcze sprzed wojny, inne wydano zaraz po uzyskaniu niepodległości. Na obowiązujące już kościelne prawo statutowe nałożyła się konstytucja lipcowa, która uchyliliła

przystosowanych tylko do obecnych warunków. W tej sytuacji statuty mogą nawet grzeszyć niekiedy zasadzie równouprawnienia wyznań, bo przedwojenne prawo zasadnicze (ustawy, dekryty, rozporządzenia) różnie traktowało związki wyznaniowe, biorąc pod uwagę, jak mi się wydaje, nie tylko tradycje i liczebność, ale też ich konkretne znaczenie społeczne w ówczesnej rzeczywistości. Deklarowana w konstytucji marcowej czy kwietniowej zasada równouprawnienia wyznań nie zawsze była respektowana co odbijało się w ustawach, dekretach i innych aktach prawnych regulujących życie związków wyznaniowych. W Polsce Ludowej kwestia wydania jednej, generalnej ustawy regulującej ramowo byt i działalność związków wyznaniowych nie jest łatwa do załatwienia i rozstrzygnięcia, ale możliwa i konieczna, gdyż między innymi udałooby się wreszcie zlikwidować istniejący obecnie podział organizacji religijnych ze względu na kryterium prawne, co może mieć duże znaczenie praktyczne.

Spośród 36 działających legalnie u nas związków wyznaniowych większość została uznana w trybie ustawowym, administracyjnym lub

mu departamentowi wyznaniowemu Ministerstwa Administracji Publicznej. Subdelegacja ta przeszła następnie na dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, który na mocy późniejszej uchwały nr 173/65 z dnia 10 lipca 1965 roku dotyczącej przekazania niektórych kompetencji w sprawach wyznaniowych — w odniesieniu do związków wyznaniowych uznanych ustawowo i w trybie administracyjnym — uznał w latach 1965—71 statuty 10 związków wyznaniowych: Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-awgustyńskiego w PRL, Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w PRL, Kościoła Adwentystów Dnia Siódnego w PRL, Kościoła Katolickiego Mariawitów w PRL, Kościoła Metodystycznego w PRL, Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i Muzułmańskiego Związku Religijnego w PRL.

W latach 1959—67 na podstawie odpowiednich artyku-

się w pracy W. Wysoczańskiego.

W recenzowanym, jakże przydatnym zbiorze tekstów, są niestety jednak opuszczenia z którymi trudno się pogodzić. Pominęto mianowicie statut Karaimskiego Związku Religijnego powołując się na to, że znajduje się on w toku nowelizacji, a wiadomo, że stare prawo wewnętrzne tego kościoła obowiązuje nadal. Nie zamieszczono również statutu Wschodniego Kościoła Starobrzędowego nie posiadającego hierarchii duchownej (bezpopełców), ponieważ ten związek nie posiada swej centralnej reprezentacji prawnej. Pozostałe związki wyznaniowe w liczbie 14 są stowarzyszeniami zwykłymi i nie mają zatwierdzonych przez państwo statutów.

W Polsce Ludowej nie ma kościoła uprzywilejowanego. Wolność sumienia i wyzna-



sprzeczne z nią przepisy aktów niższego rzędu. Statuty są opracowane w zasadzie na podstawie podstawowych aktów prawnych pochodzących najczęściej sprzed wojny,

w oparciu o prawo stowarzyszeniowe (jako stowarzyszenie zarejestrowane). Takich związków mamy obecnie 22. Uznanie uzyskały one przed wojną lub zaraz po wojnie. W Polsce Ludowej statuty ich nie były zatwierdzane przez Radę Ministrów, która na mocy jednej ze swych uchwał (nie publikowanej) nadała takie uprawnienia byle-

łów prawa o stowarzyszeniach lub ustawy z roku 1950 o zmianie organizacji naczelnich władz państwowych w zakresie gospodarki komunalnej i administracji publicznej wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków religijnych oraz uznano statuty 10 związków wyznaniowych jako stowarzyszeń zarejestrowanych (np. Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Jednotę Braci Polskich, Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego i innych). Statuty wszystkich tych związków wyznaniowych znalazły

nia, wolność faktycznego zrealizowania tej indywidualnej swobody, możliwość wyboru dowolnego światopoglądu nie zależy nawet od prawnego uznania zbiorowości wyznaniowej. Wolność sumienia i wyznania jest wolnością indywidualną.

KRYSTYNA GÓJSKA

1) W dniu 28 czerwca 1972 roku na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się posiedzenie Zespołu Prawa Wyznaniowego poświęcone dyskusji nad tą książką. Posiedzenie prowadził kierownik zespołu doc. dr hab. Michał Pietrzak. Słowa wprowadzające wygłosił mgr Ryszard Brożyniak. W dyskusji wzięli udział przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań i niektórych związków wyznaniowych oraz pracownicy naukowci i studenci.



Obwodnica Śródmiejska. U dołu widoczny przebieg trasy Łazienkowskiej („L”) — od ronda przy ul. Waryńskiego, poprzez skrzyżowanie z ulicą Marszałkowską i Al. Ujazdowskimi, dalej z Bulwarami Warszawskim i Praskim — do ulicy Saskiej. Most „Łazienkowski” zaznaczony literą „L”. Poniżej trasy „L” tzw. „Łazienki Północne” łączące się z obecnym parkiem Łazienkowskim, z Bulwarem Warszawskim oraz Cyplem Czerniakowskim. Z prawej strony tzw. „N—S praska”.



Skrzyżowanie ul. Marszałkowską. Poniżej pomostu dla pieszych widoczna zabetonowana płyta nad tunelem Trasy. Zakończenie prac budowlanych nastąpiło w połowie września. Obiekt ma być oddany do użytku w m-cu październiku.

TRASA MOSTOWA – ŁAZIENKOWSKA WIELKA BUDOWA WARSZAWSKA

O Trasie Łazienkowskiej wiele się mówi; radio i prasa podają reportaże z budowy, niemal co dzień można przeczytać lub usłyszeć wiadomości o trudnościach i osiągnięciach realizacyjnych. Tę wielką warszawską budowę szczególnie zainteresowaniem i swoim patronatem otoczyło „Życie Warszawy” — najbardziej poczytny dziennik warszawski. Organizuje się wycieczki Warszawiaków na Trasę, mnóstwo też „niezorganizowanych” obserwatorów można spotkać zawsze w różnych punktach budowy.

To powszechne i zaangażowane emocjonalnie zainteresowanie rozumie się doskonale, gdy idąc wzdłuż Trasy widzi się biegnące nieprzerwanie aż do skarpy, w kierunku strony praskiej, głębokie wykopy, mury oporowe, konstrukcje tuneli, wyrastające słupy wiaduktów, a wyobraźnia stawia już w tych miejscach wspaniałe nowoczesne drogi, dwupoziomowe skrzyżowania i wiadukty, przez Wisłę przetrzuca most — w otoczeniu wspaniałej zieleni istniejących parków i projektowanej — wszystko, co można już obejrzeć na makiecie Trasy, wystawionej w pawilonie przy Placu na Rozdrożu. Przychożą tam Warszawiacy popatrzeć, jak to będzie wyglądało „koło nas” — jak się zmienia ulice w naszej dzielnicy — bo wielu mieszkańców Stolicy ma budowę tuż przed swymi oknami. W samym środku miasta, w którego codzienne życie wkroczyła budowa, zmienia się jego oblicze, równocześnie na wielkich terenach strony warszawskiej i praskiej.

Jaką rolę spełniać będzie Trasa Łazienkowska w planie ogólnym miasta, jakie będzie jej znaczenie w układzie komunikacyjnym, jak dalece zmieni architektonicznie obszary przez które przebiega — aby uzyskać odpowiedź na te pytania, postanowiłam udać się do Dyrekcji Budowy Trasy „Ł”

Jadąc samochodem, zatrzymałam się przy skrzyżowaniu Trasy z ul. Waryńskiego i zapytałam pracujących tam robotników o najkrótszy dojazd. Poinformowano mnie „dokładnie”: pojedzie Pani prosto, za Placem Zbawiciela jeszcze prosto, potem w lewo, w prawo, jeszcze raz w prawo... Chętnie zaprowadzilibyśmy Panią na miejsce, bo trafić pierwszy raz trudno. Czas jednak ucieka, a praca musi iść szybko. Proszę spojrzeć na tę wielką planszę stojącą przy skrzyżowaniu; tam jest napisane: Trasa Mostowa Łazienkowska, długość 4 km, rozpoczęcie budowy 1971 r., termin zakończenia 1974 r. — i dotrzynamy tego terminu, proszę Pani. Bo to jest nasza Trasa. Widzi Pani, nawet na helmach mamy literkę „Ł”. Przyznam, że przez małą chwilkę miałam jakieś miłe uczucie, że to jest może troszkę i moja Trasa, właściwie nie wiem, dlaczego, nie noszę przecież hełmu z literką „Ł”.

Do dyrekcji trafiłam. Trudno raczej byłoby zbłądzić, przy Placu na Rozdrożu rozmieszczone są bowiem tabliczki informacyjne.

A oto, czego dowiedziałam się tam o Trasie, z przeprowadzonych rozmów oraz danych i zdjęć, jakie mi udostępniiono.

Trasa Mostowa-Łazienkowska (tzw. Trasa „Ł”) stanowi południową część Obwodnicy Śródmiejskiej, opasującej Śródmieście. Część tej Obwodnicy, około 50 proc., jest już zrealizowana, pozostały w zasadzie do realizacji część południowa Trasa Ł) wraz z mostem, część wschodnia, tzw. „Praska N-S”

oraz niektóre odcinki po stronie warszawskiej i praskiej. Całkowite zakończenie budowy Obwodnicy postulowane jest w ciągu następnych 10 lat, a w pierwszej kolejności zrealizowana będzie Trasa Mostowa-Łazienkowska, oraz zmodernizowane zostaną niektóre jezdnie i węzły istniejących części Obwodnicy.

Obwodnica Śródmiejska, o długości 19,3 km opasuje Śródmieście. Dochodzą do niej wszystkie arterie wylotowe z Warszawy, wiążące Stolicę m. in. ze wszystkimi miastami wojewódzkimi. Dzięki temu Obwodnica przyjmuje na siebie wszelki ruch tranzytowy przez Warszawę, odciążając tym samym arterie Śródmieścia od zbędnych ruchów przelotowych. Arterie Śródmiejskie, przede wszystkim Trasy W-Z i N-S, są już w chwili obecnej przeciążone, a z każdym rokiem, przy stale zwiększającej się ilości pojazdów problem ten znacznie wzrasta. Dzięki swemu usytuowaniu i dogodnym połączeniom z dzielnicami Warszawy, Obwodnica odciąża Śródmieście także od ruchu międzydzielnicowego, a ponadto umożliwi najbardziej wygodny wyjazd na obszar śródmieścia dla ruchu docelowego. Posiada ona dogodne powiązania ze wszystkimi głównymi arteriami Śródmieścia, oraz ze wszystkimi śródmiejskimi mostami. Ponadto łączy ze sobą wszystkie dworce PKP oraz dworce PKS. Wiąże również ze sobą nieomal wszystkie tereny sportowe. Ogromnie usprawni więc komunikację Warszawy. Jezdnie wzdłuż całej Obwodnicy są 6-cio pasmowe — po 3 pasma ruchu w każdym kierunku, z pasmem zieleni w środku. Budowane obecnie odcinki Obwodnicy będą posiadały skrzyżowania dwupoziomowe, zaś istniejące skrzyżowania jednopoziomowe na istniejących częściach Obwodnicy będą zastąpione w przyszłości również skrzyżowaniami dwupoziomowymi.

W miarę wzrostu motoryzacji wystąpi konieczność budowy nowych obwodnic, obejmujących jeszcze większe obszary wokół centrum miasta, oraz konieczność budowy nowych tras mostowych.

Obecnie budowana Trasa Mostowa Łazienkowska stanowi fragment południowy Obwodnicy, od skrzyżowania z ul. Waryńskiego, przemierzmy Trasę w wykopie — w murach oporowych, w tunelu pod ul. Marszałkowską i w drugim pod Placem na Rozdrożu, skąd wyjeżdżając, mamy już po obu stronach widoki zadrzewionych skarp, a przed sobą perspektywę na wiadukt, na który Trasa wychodzi w okolicy parku Agrykola. Stąd jedziemy już tylko górą, mając po obu stronach widoki na otaczającą zielen, a przed sobą most i stronę praską. Przejechawszy most, dalej po wiadukcie i nasypie zbliżamy się do ul. Saskiej, gdzie Trasa schodzi na poziom istniejącej Al. Stanów Zjednoczonych. Na całym w zasadzie przebiegu Trasy jezdnie będą 3-pasmowe, a oba kierunki ruchu oddzielone będą pasmem zieleni. Skrzyżowania z arteriami N-S będą bezkolizyjne, dwupoziomowe (z wyjątkiem skrzyżowania z ul. Saską), również skrzyżowania z ruchem pieszym będą dwupoziomowe) z wyjątkiem ronda przy ul. Waryńskiego i skrzyżowania z ul. Saską). Ulice powiązane z Trasą funkcjonalnie będą również zbudowane lub zmodernizowane. Znaczącej przemianie ulegną obszary bezpośrednio przylegające do Trasy. Najściślej powiązany

z Trasą będzie nowy Miejski Park Publiczny tzw. Łazienki Północne, o powierzchni 28,0 ha, który połączony będzie w jedną całość z istniejącym Parkiem Łazienkowskim, przy czym Agrykola stanie się wewnętrzną ulicą Parku. Jednocześnie Park powiązany jest z Wisłą i Cypłem Czerniakowskim, stanowiącym ośrodek rekreacyjno-sportowy o pow. 32,6 ha. W ten sposób utworzony zostanie w tym rejonie duży kompleks zieleni i terenów sportowo-wypoczynkowych, do których będzie można dojechać wygodnie drogami Trasy Łazienkowskiej.

Ściśle powiązane z Trasą „Ł” są również oba Bulwary Nadbrzeżne, które będą przebudowane ze względów komunikacyjnych, a także ze względu na ochronę miasta przed powodzią. Przybór wody w Wiśle nadal jeszcze bywa groźny dla otaczających terenów. Niedawno sprawił on też wiele kłopotów budowniczym Trasy. W ostatnich dniach sierpnia spowodował prawdziwy alarm na budowie, zagrożone były bowiem place budowy po obu stronach Wisły. Mogły powstać również poważne szkody przy pracach nad wznoszeniem filarów pod most. W tych warunkach Dyrekcja Budowy Trasy oraz Kierownictwo poszczególnych budów pełniły całodobowe dyżury. Zorganizowano dodatkowe oświetlenie zagrożonych obiektów reflektorami, walka z powodzią trwała około dziesięciu dni. Zabrała ona sporo cennego czasu.

Sądzę, że zainteresuje Czytelnika jeden z ważnych elementów Trasy, jakim jest projektowany most na Wiśle. Most, który jeszcze nie ma oficjalnej nazwy, ale ma już swoją formę, określoną rozwiązaniami konstrukcyjnymi i architektonicznymi, o którym przyjęto mówić: „most Łazienkowski”. Będzie to pierwszy most warszawski po wojnie, budowany „od nowa”, tzn. od dna rzeki (wszystkie poprzednie wykorzystywały istniejące podpory). Będzie on wyglądał najbardziej lekko, dzięki wysmukłym filarom oraz nowoczesnej, prostej konstrukcji nośnej o niezmienniej wysokości, a także gładkiej powierzchni zewnętrznej. Most o konstrukcji stalowej długości 242,2 m posiada pięć przęseł o dużej rozpiętości (90 m, przy czym 3 środkowe przęsła znajdują się nad korytem głównej rzeki, a dwa skrajne częściowo nad łądem. Przez most prowadzić będą dwie jezdnie trzypasmowe, z jednometrowym pasmem rozdzielającym, a po obu stronach chodniki o szerokości 2,75 m. Czas budowy tego obiektu przewidziany jest na około 36 miesięcy, zaś realizacja całej Trasy na około 5 i pół roku.

Obecnie prowadzone są roboty równocześnie na całej długości Trasy. Pomimo wielu trudności przewidzianych i tych, które „wychodzą” w trakcie realizacji, budowa postępuje szybko naprzód. Zawieszono już pierwszą wiechę budowlaną — ukończono prace przy „ślimaku” na wiadukcie przy ul. Czerniakowskiej, a w październiku br. mamy już jeździć nowym wiaduktem nad Trasą przy ul. Marszałkowskiej. Otwarcie ruchu drogowego przez ten wiadukt w m-cu październiku będzie znacznym wyprzedzeniem w stosunku do przyjętych terminów, w wyniku zobowiązania podjętego przez przedsiębiorstwo Hydrobudowa — 6. Oby tak dalej! Chciałoby się już pojechać nową Trasą Mostową.

L. SOBOLEWSKA



Wykopy pomiędzy ul. Marszałkowską i Placem na Rozdrożu. Z obu stron wykopu widoczne mury oporowe.



Budowa przy skrzyżowaniu z ul. Waryńskiego. Widok w kierunku ul. Marszałkowskiej.



LIST

— Pani Ireno, list do pani! — sąsiadka biegła zdyszana. — Nie było pani w domu, więc listonosz zostawił go u mnie — to na pewno od męża.

Irena drżącą ręką chwyciła list, podziękowała sąsiadce i weszła do mieszkania. Czekala na ten list już od dawna. W ostatnim, mąż pisał, że następny list wysłanie wtedy, kiedy już będzie pewny daty powrotu do domu. Tyle czasu go nie było — prawie cztery lata. Z początku było ciężko, ale z czasem przyzwyczaiła się do samotności. Właściwie nie można tego nazwać samotnością — jest przecież córka — Kasia. Kasia nie pamięta ojca, była małutka, kiedy wyjechał za granicę. Ciągle o niego pytała — jaki jest, gdzie jest teraz, dlaczego nie ma go w domu, kiedy wróci itd.

Któregoś dnia bawiła się z innymi dziećmi w ogrodzie, po chwili przybiegła z płaczem do domu. — Mamusi! — chlupala — one mówią, że ja jestem sierota — bo nie mam tatusia... nie wierzą mi, że tatus niedługo przyjedzie.

Irena uspokoiła dziecko, lecz sama długo rozmyślała nad słowami dziewczynki — była niespokojna. Nigdy dotąd nie pomyśleli oboje z mężem, że z powodu jego nieobecności dzieci mogą dokuczać Kasi. Sam pomysł wydawał jej się absurdalnym i śmiesznym. Ale niestety, sprawa nie była śmieszna. Dziecinne dokuczanie graniczyło ze znęcaniem się, dziewczynka nie chciała wychodzić z domu. Napisała o tym do męża. Odpowiedział, że robi wszystko, co będzie mógł, żeby skrócić swój pobyt za granicą. Od tej chwili dziecko codziennie

oczekiwało na powrót ojca. Wynosiła wszystkie zabawki, które jej przysyłał do ogrodu, chwaliła się przed dziećmi pięknymi sukieneczkami, wszystkim co dostała od ojca i mówiła, mówiła... ciągle o nim.

Irena delikatnie otworzyła kopertę. Przybiegła szybko wzrokiem pierwsze linijki listu. — Wraca! Wraca nareszcie... i to już 30-go, a więc pojutrze!

— Kasiu! Chodź tu szybko! —

Dziewczynka przybiegła natychmiast.

— Tatus wraca pojutrze, będzie już zawsze z nami! — Radość była nie do opisania, potem zaczęły snuć plany, jak przyjąć kochanego gościa. A więc przede wszystkim kwiaty, dobry, wystawny obiad no i Kasia zadeklarowała się z najładniejszymi, znanymi sobie wierszykami.

Na lotnisku dziewczynka była zupełnie zdezorientowana; gdy samolot wylądował i pasażerowie zaczęli wysiadać — gonila wzrokiem każdą postać, przyglądała się każdemu mężczyźnie — czy to ten? W ręczce ścisnęła bukiet czerwonych goździków. Naraz mama, podbiegła do zbliżającego się mężczyzny. To ojciec?

Chwycił Kasię w ramiona i mocno, bardzo mocno przytulił do serca. Dziecko ci chutko i nieśmiało szepnęło mu do ucha. — Teraz już nigdy od nas nie pojedziesz, prawda tatusiu? — A później głośno oznajmiła.

— I pójdziesz zaraz ze mną na podwórko, żeby dzieci nas zobaczyły!

— Na pewno córeczko, na pewno...

MALGORZATA SUDENIS

MIKULICZ A NIE MIKULITSCH

Prasa naukowa, zarówno europejska jak i amerykańska pisała o profesorze Janie Antonim Mikuliczu, jako o znakomitym „polskim chirurgu”.

A jednak wbrew temu nauka niemiecka przywłaszczyła sobie Mikulicza czyniąc z naszego rodaka rdzennego Niemca. Na jakiej podstawie? Ano na tej, że będąc profesorem uniwersytetów niemieckich pisał w tym czasie prace naukowe w języku niemieckim. Gdyby więc tego rodzaju fakty miały służyć za podstawę określania narodowości, to również Francuzi mieliby pełne prawo do zaanektowania sobie naszej sławnej rodaczki, (Marii Skłodowskiej-Curie, co jak wiadomo nigdy nie nastąpiło).

Jan Antoni Radecki-Mikulicz urodził się 16.V.1850 roku w Czerniowcach, matka jego pochodziła z domu Demnitz. (Ten ostatni fakt miał również potwierdzać jego niemieckie pochodzenie). Ojciec Jana był postacią niezwykle ciekawą. Potomek starego, zubożałego rodu szlacheckiego, nie otrzymawszy żadnego wykształcenia pracował początkowo jako leśniczy w Sniatynie. Zdolny i pracowity opanował biegle 7 języków oraz posiadał wiedzę pozwalającą na pełnienie obowiązków architekta miasta Czerniowce. Dobrze przy tym musiał zasłużyć się temu miastu skoro po śmierci jedna z ulic została nazwana jego imieniem.

Jan Mikulicz studia medyczne odbywał w Wiedniu uczęszczając jednocześnie do konserwatorium, co pozwalało mu na udzielanie lekcji gry na fortepianie i tym samym podreperowanie chudej kieszeni studenckiej. Już w czasie studiów zwrócił na siebie uwagę sławnego profesora Billrotha, który po uzyskaniu przez Mikulicza dyplomu, zaangażował go w charakterze asystenta do swojej wiedeńskiej kliniki. Mikulicz w tym

czasie rozpoczyna publikacje swoich pierwszych, lecz już znakomitych prac naukowych dotyczących twardzieli i kolana koślawego zyskując rozgłos światowy. Otrzymane w dowód uznania poważne stypendium pozwala dwudziestoosmioletniemu uczonemu na dłuższe podróże naukowe, po powrocie habilituje się w zakresie chirurgii. W tym bowiem czasie ma już poważne osiągnięcia jak zaszczyt — po raz pierwszy



w świecie — żołądka przedziurawionego wrzodem.

Wkrótce obejmuje katedrę chirurgii na Uniwersytecie Jagiellońskim dokonując w tym okresie szeregu świetnych zabiegów i operacji. M.in. usunięcia żołądka nowotworu przez boczne cięcie gardła, co w ówczesnej chirurgii było rewelacją. Pracę na ten temat profesor ogłosił po polsku w 1883 r., w roku zaś następnym opublikował ją w fachowej prasie niemieckiej.

Niestety, prymitywne warunki kliniki uniwersyteckiej skłoniły go do przyjęcia katedry w Królewcu, gdzie jako pierwszy w świecie dokonał z powodzeniem operacji żołądka w czasie krwotoku spowodowanego pęknięciem wrzodu.

Mikulicz, już teraz chirurg światowej sławy, pragnął się przenieść do Berlina. Na przeszkodzie temu stała jednak podkreślana stale przez profesora, polskość. Rozpoczyna zatem pracę na Uniwersytecie Wrocławskim.

Jest to już ostatni a zarazem najintensywniejszy i najbogatszy w osiągnięcia naukowe okres pracy profesora Mikulicza. Dzięki niemu powstaje wówczas we Wrocławiu ośrodek badań w komorach niskich i wysokich ciśnieniu, co miało umożliwić dokonywanie zabiegów w obrębie klatki piersiowej.

Profesor Jan Antoni Mikulicz zmarł w czasie czytania prac swoich studentów dnia 14.VI.1905 roku i zgodnie z wolą pochowany został w Świebodzinie.

J. NOWAK

CO NOWEGO W MOTORYZACJI ?

Niełatwo jest odpowiedzieć na to pytanie w sposób wyczerpujący, ale właśnie w tym stwierdzeniu odzwierciedla się nowa sytuacja w dziedzinie motoryzacji w Polsce. Jest bowiem o czym mówić i pisać. W przeciwieństwie do okresu sprzed grudnia 1970 r., w którym indywidualną motoryzację osobową traktowano marginesowo. Na samochod patrzone jako na artykuł luksusowy i zbyt drogi. Z konieczności muszę ograniczyć się do wyliczenia i zasygnalizowania zachodzących zmian na lepsze w naszej motoryzacji. Na pierwszym planie oczywiście motoryzacja indywidualna. Wzrastająca z roku na rok produkcja „Polskich Fiatów 125P” sprawiła, że pojawienie się na szosach tego samochodu nia wyzwała już tak silnych emocji i zainteresowań, jak to miało miejsce jeszcze dwa, trzy lata te-



SYRENA 104B — „BOSTO”. SAMOCHÓD DOSTAWCZY. ŁADOWNOŚĆ — 1 OSOBA PLUS 500 KG BAGAŻU LUB 6 OSÓB PLUS 200 KG TOWARU



FIAT 125P — COMBI

FRANCUSKI AUTOBUS „BERLIET” W CAŁEJ OKAZAŁOŚCI. WKRÓTCE ROZPOCZNIE SIĘ JEGO PRODUKCJA W POLSCE



mu. Mamy coraz wyższe aspiracje i wymagania. Nasza żerańska FSO w Warszawie stara się wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom.

NOWE PROPOZYCJE

Inżynierowie i technicy, ekipy fachowców różnych specjalności oferują nam nowe wersje „Polskiego Fiata 125P”. Jedną z nich jest „Fiat” w wersji Kombi 1500, który niedawno ukazał się na ulicach Warszawy. Wóz ten może przewieźć 450 kg, tj. 5 osób i 100 kg bagażu. Przy maksymalnym wykorzystaniu ładowności przestrzennej, kombi zabiera na powierzchni bagażowej ładunek 350 kg oraz kierowcę. Wśród opracowanych w bieżącym roku wersji znajduje się również Polski Fiat 1500 przeznaczony na taksówkę. Powstała również wersja Fiata 125 P, pomyślanego jako pick-up. Myśli się także o sportowej wersji Polskiego Fiata, z otwieranym dachem. Rośnie produkcja warszawskiej fabryki tych nowoczesnych wozów. Wzrasta eksport do wielu krajów. Obecnie po drogach kilkudziesięciu państw świata, w Europie, Azji, Afryce i Ameryce Południowej jeździ blisko 100 tys. Polskich Fiatów 125-P. Głównymi odbiorcami tych samochodów są NRD, Czechosłowacja, Węgry, oraz w zasadzie wszystkie państwa Europy Zachodniej. Gdyby tak jeszcze jakość produkcji wzrastała szybciej, a koszty produkcji i cena tych wozów malały — to marzenia miłośników motoryzacji, użytkowników Polskiego Fiata i ich potencjalnych nabywców byłyby bliskie spełnienia.

Od 1 sierpnia br. zastąpiono

w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej do produkcji „Syreny-105”. Opanowanie produkcji tego modelu będzie trwało do końca roku. Tylko we wrześniu br. Fabryka Samochodów Małolitrażowych wyprodukowała 1000 Syren-105.

Wszyscy jednak czekamy na to wielkie wydarzenie, jakim niewątpliwie będzie ukazanie się na naszych drogach małolitrażowego „Polskiego Fiata-126P”. Nakłady inwestycyjne związane z rozwojem produkcji samochodów małolitrażowych wyniosą łącznie ok. 12,8 mld zł.

Optymistycznie rysują się perspektywy rozwoju produkcji samochodów transportowych i dostawczych dla potrzeb rolnictwa.

Z ciekawszych propozycji prezentowanych na bydgoskiej wystawie należy wymienić m.in. „Syrenę rolniczą” tzw. R-20”, Syrenę „Bosto”, „Wartę-2”, „Żuka” rolniczą, samochód furgon do przewożenia żywności i różnego rodzaju przyrządy rolnicze. Duże zainteresowanie wzbudził samochód dla rolnictwa zbudowany w Poznaniu na podzespołach „Warszawy”. Wyprodukowano go w dwóch wersjach. Pierwszy nosi nazwę „Sahara”, całkowicie odkryty i drugi z możliwością zasłonięcia zarówno pomieszczenia kierowcy, jak i skrzyni ładunkowo-osobowej. W wersji osobowej samochód mieści 6 osób plus kierowcę. W wersji towarowej może przewieźć ok. 800 kg towarów. Pomyślano również o przyczepie do tego pojazdu. Jej ładowność wynosi ok. 400 kg.

Świetnie prezentują się także nowe lubelskie samochody do-

stawcze o roboczej nazwie „42”, nad którymi w dalszym ciągu trwają prace konstrukcyjne. W sumie propozycje przemysłu motoryzacyjnego na dożynkowej wystawie w Bydgoszczy zostały zaprezentowane przez zwiedzających. Wyjątek stanowi „Polski Fiat-125P” w wersji dostawczej, o którym mówi się, że jest za delikatny, za luksusowy, jak na nasze warunki terenowe.

Niecierpliwych klientów większych trzeba poinformować, że na razie schodzą z taśm montażowych warszawskiej FSO pierwsze egzemplarze „Syren R-20”. Żerańska fabryka wyprodukowała w tym roku 500 szt. tych wozów.

Tak więc serwis prototypowych propozycji naszej motoryzacji jest stosunkowo bogaty.

Dla milionów mieszkańców naszych miast i ośrodków przemysłowych ważna jest również sprawa warunków, w jakich jedzie się do pracy i do domu. Nasze kłopoty w zakresie komunikacji miejskiej i międzymiastowej może rozwiązać w znacznym stopniu nowoczesny autobus o dużej ładowności. Nasze fabryki autobusów w Jelczu i Sanoku produkują wozy, którym daleko do nowoczesności. Zaspokajają one tylko w pewnej mierze nasze potrzeby transportowe i nie gwarantują minimum komfortu podróży. Dlatego też wkrótce na ulicach naszych miast pojawi się

autobus miejski Jelcz-Berliet PR 100. W przyszłości będą też produkowane przez Jelczańskie Zakłady Samochodowe tego typu autobusy komunikacji międzymiastowej. Wszystkie te pozytywne zmiany w naszej komunikacji miejskiej będziemy mogli osiągnąć w wyniku podpisanej w sierpniu br. umowy licencyjnej między Przedsiębiorstwem Handlu Zagranicznego PolMot a francuską firmą Berliet. Pierwsze autobusy będą zmontowane jeszcze w bieżącym roku z dostarczonych przez francuskiego licencjodawcę standardów, to jest gotowych zespołów podwozia i karoserii. Seria informacyjna tego pojazdu ukaże się w 1974 r. Na wygodne autobusy międzymiastowe musimy poczekać do połowy 1976 r. Planuje się także produkcję autobusów turystycznych tego typu. W ramach

współpracy z firmą Berliet, Jelczańskie Zakłady Samochodowe wyprodukują do roku 1980 ok. 20 tys. nowoczesnych autobusów dużej pojemności.

Jaki będzie ten autobus? Wersja, której produkcję podejmą Jelczańskie Zakłady w pierwszej kolejności, przeznaczona jest dla ruchu miejskiego. Stąd duża pojemność autobusu, który będzie zabierał 97 pasażerów oraz kierowcę (29 miejsc siedzących, 68 stojących). Obecnie produkowany Jelcz zabiera łącznie 81 osób. Pojazd francuski posiada także wiele innych, nowoczesnych technicznych rozwiązań, których z braku miejsca nie mogę omawiać. Na uwagę zasługuje ważna dla nas klauzula zawartego porozumienia polsko - francuskiego. Przewiduje ona, że poważna część świadczeń na rzecz firmy Berliet zostanie spona dostawami kooperacyjnymi produktów polskiego przemysłu motoryzacyjnego.

Jest oczywiste, że dokonując telegraficznego przeglądu osiągnięć polskiego przemysłu motoryzacyjnego nie mogłem poruszyć innych problemów, związanych z rozwojem motoryzacji w naszym kraju. Będziemy jednak podejmować te sprawy w przyszłości.

LECH WILEŃSKI

PTASZNICZY

Dzisiaj panie dzieciu, przez okna słysząc tylko: radio, telewizję, gitary elektryczne i inne zdobycze naszej zwirowanej techniki, nie to co przed laty — kiedy to kanarki, szczygły i inne splewające bractwo umilało ludziom czas — powiedział mi pewien stary warszawiak. Rzeczywiście nie te czasy.

Wprawdzie i dzisiaj nie brakuje trelu kanarkowych, to kto jednak pamięta, że przed wielu laty Warszawa stanowiła swoiste centrum handlu skrzydlatym bractwem. Przecież jeszcze w początkach XIX wieku kwitł w stolicy ptasi rynek. Czegóż tam nie było — i rodzime gile, szczygły, sroki, szpaki, oswojone zięby, kawki, gołębie różnych ras, natomiast ptasią arystokracją kanarki i papużki sprowadzano z miast zagranicznych.

Warszawski ptasi targ usytuowany był początkowo przy dawnej ulicy Gołębiej (dziś Nowomiejskiej), później zaś przeniósł się na Zapiecek i pobliską ulicę Piwną, gdzie egzystował kilkadziesiąt lat.

Tam mieściły się liczne sklepiki ptaszników warszawskich. Klatki z ptakami wystawiane wprost na ulicę, nierzadko sięgały pierwszego piętra. A właściciele tych świergocących sklepów nie narzekali wówczas na brak towaru, czy klientów. W samej Warszawie było wtedy stu kilkudziesięciu hodowców kanarków. Jednym z bardziej znanych hodowców był były sędzia sądu kryminalnego, którego okazy znano nawet poza granicami Królestwa. Innym również znanym hodowcą, lecz ptaków krajowych, był obywatel starej Warszawy imię pan Mikołaj Wojnarowski, on to posiadał niewielki choć znany szeroko sklepik przy ulicy Piwnej, a słynął z tego, że uczył podobno

„mówić” nasze rodzime szpaki i sroki i choć ceny za takie „gadające” okazy były niemałe — amatorów miał wielu.

Jeszcze inny ptasznik starowarszawski niejaki Górski (także z ulicy Piwnej), wyspecjalizował się w handlu gołębiami. Jednak ówczesne społeczeństwo Warszawy, choć lubiło kanarkę czy papużkę w klatce, boczyło się na praktyki niektórych ptaszników, handlujących ptactwem leśnym.

Byli bowiem tacy, wprawdzie nieliczni, którzy stosowali wręcz nieuczciwe, czy nawet barbarzyńskie metody, byleby tylko handel szedł. Nie dość, że farbowali popolite wróble i zbywali je jako kanarki, to np. oślepiali zięby, gdyż był to podobno jedyny skuteczny sposób na to, aby zmusić opornego ptaka do śpiewania w klatce. Toteż oburzenie na ten nieczny proceder mieszkańców starej Warszawy było powszechne i głośne. W roku 1830 na łamach ówczesnego „Kuriera Warszawskiego”, ukazał się chyba pierwszy w prasie polskiej protest w obronie oślepianego ptactwa. Gorszono się także, że ptasznicy uczyli łapania ptaków małych chłopców, których wyposażali w specjalne potrzaski i lepy, a ci warszawscy gawrosze w zaułkach miejskich i za rogatkami polowali na dzikie ptactwo. Ale jeśli w takich uczonych magazynach, jak ówczesny „Sylwan” (czasopismo poświęcone sprawom leśnym, wychodzące w Warszawie w latach 1820—1846) — uka-



zywały się opisy i rysunki „machin” do łapania ptaków, a także w niektórych księgarniach warszawskich można było dostać „dziełko” — „Ptasznik, to jest wyjawienie sposobów łapania, obłaskawiania, pielęgnowania i rozmnażania ptaków” — więc w tym względzie mało kto protestował.

Dopiero gdy w drugiej połowie XIX wieku, powstało w Warszawie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, skończył się handel leśnym ptactwem na Piwnej.

Wielu ptaszników zlikwidowało swoje interesy, pozostali zaś nieliczni żyli z drobnego handlu gołębiami, kanarkami i drobiem. Dla bardziej zamożnej i snobistycznej publiczności otwarto w latach 80 ub. wieku elegancki sklep przy ul. Nowosenatorskiej, gdzie już za słone pieniądze można było zakupić sprowadzane z zagranicy kanarki, papugi i inne egzotyczne ptactwo. Ptasi zaś rynek na Zapiecku i Piwnej podupadał coraz bardziej. Jedynie raz w tygodniu urządzano targ na gołębie, i wtedy to co sprytniejsi i odważniejsi handlarze przynosili

w klatkach szczygły, czy szpaki, na które zbyt był w dalszym ciągu niemały. W okresie międzywojennym ptasi rynek przeniósł się na osławiony plac Kercelego, nie brakło i tam różnych kombinatorów, usiłujących farbować wróble na kanarki, ale przede wszystkim kwitł tam handel gołębiami. Na Kercelaku również w myśl dawnej anegdoty marszałek Piłsudski kupił pewną — niemoralnie mówiącą papugę. Po wyzwoleniu Warszawy, miłośnicy ptactwa, a przede wszystkim warszawscy gołębiarze przenieśli się na dawny bazar przy ulicy Stalowej, gdzie przez kilkanaście lat co sobota odprowadzali ptasie targi. Następnie po zlikwidowaniu tego bazaru w latach 50 amatorzy ptactwa, początkowo przenieśli się na bazar przy placu Szembeka, później zaś do Międzylesia, gdzie podobno i dzisiaj w każdą sobotę tak jak przed laty odbywa się targ na gołębie, króliki, kanarki i wszelką inną zwierzynę, bo choć mamy i radio i telewizję amatorów ptactwa w Warszawie w dalszym ciągu nie brakuje.

opr. K.S.

WOKOŁ IKONOGRAFII MARYINEJ

Spośród wielu pięknych obrazów przedstawiających N.P. Marię wybraliśmy dzisiaj mallowidło z Trzemeśni, znajdujące się obecnie w krakowskim Muzeum Narodowym.

Niewielki ten obrazek (0,52x0,45 m) malowany na desce przedstawia Madonnę stojącą z Dzieciątkiem na ręku. Madonna ubrana jest w wytworny strój damy dworskiej z XIV w. Włosy nie są już, jak w epoce poprzedniej, okryte czepcem, czy chustą. Spadają na ramiona i plecy w bujnych falach i lokach, przedzielone przez środek i ujęte opaską, aby nie opadały na czoło i twarz. Opaska zwana chaplet lub chapelet jest złota, zdobią ją perły i rubiny. Modny w tym czasie welon przypięty z tyłu pod opaską również ozdabiają perły. Haftowany płaszcz z barwną podszewką spina na piersi bogata klamra. Przy całej wytworności i powadze oczy ciemno piwne błyszczą prawdziwym życiem.

Twarz Marii potraktował malarz realistycznie, podobnie jak postać Chrystusa, który jedną ręką przyciska do ciała wydzierającego się na wolność szczygła, drugą zaś przytrzymuje dłoń Matki, poprawiającą na nim przejrzyście sukienkę. Te szczegóły ujawniają niewątpliwy wpływ sztuki włoskiej; zwłaszcza



wprowadzenie szczygła, jako zabawki dziecka, jest włoskim motywem ludowym, który zaznaczył się niejednokrotnie później w malarstwie XV i XVI w. m. in. u Rafaela Dworskość stroju natomiast wiąże się z umiłowaniem mody francuskiej, która promieniowała na całą ówczesną Europę.

Te włoskie i francuskie wpływy, niewątpliwie silne i ważne, znalazły się w naszym obrazie nie bezpośrednio, lecz jak gdyby „z drugiej ręki”. Madonna z Trzemeśni jest bowiem repliką lub zgoła kopią czeskiej Madonny ze Zbracławia pod Pragę.

Ze Zbracławiem łączyły Polskę od dawna zażyłe stosunki. Był on siedzibą klasztoru cystersów, którym opiekowali się czescy królowie. Tu złożono zwłoki siostry Karola IV, niedoszłej żony Kazimierza Wielkiego, który z tej okazji bogato klasztor obdarował. W Zbracławiu powstała kronika aulae regiae Piotra z Zytawy, której rękopis wykonał i ozdobił Piotr Beuchil z Krakowa w 1343 r. Być może właśnie jemu zawdzięczamy Madonnę z Trzemeśni.

Obraz zbracławski kopiowany był wielokrotnie w XIV, XV i XVI w. Również w Polsce znane są późniejsze jego reprodukcje. Powstały one jednak według przemalowanego oryginału, podczas gdy Trzemeśnia otrzymała replikę współczesną.

Szczególniejszą uwagę zwraca kolorystyka obrazu. Nie posiada on znanej już wówczas per-

UCZMY DZIECI HIGIENY

Ludowe przysłowie mówi: „czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie umie”, a inne, starsze, powiada: „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Dużo, dużo prawdy w starych porzekadłach. Jeśli nie wyrobimy w dziecku od najmłodszych lat nawyku czystości, to później niewiele pomogą plakaty, afisze i slogany nawołujące do przestrzegania zasad higieny na co dzień. Higienistki i lekarze szkolni wiele złego mogliby powiedzieć na temat czystości dzieci...

Do dziecka najłatwiej przemawia przykład. Uczy się na podstawie obserwacji swego najbliższego otoczenia. Matka dbająca o czystość osobistą, o schludny wygląd nie tylko od święta i dla gości, ale i na co dzień, dbająca o czystość, porządek i ład w domu łatwo wpoi nawyk czystości swemu dziecku.

Niemowlę, o tym z zasady wszyscy pamiętamy, musi być

przynajmniej do końca pierwszego roku życia codziennie kąpane. Gdy stanie się bardziej samodzielne, gdy nauczy się samo stać, można zamiast kąpieli myć całe jego ciało codziennie pod prysznicem.

W braku prysznica można je myć pod strumieniem ciepłej wody, płynącej ze zwykłej konewki z sitkiem.

Do czwartego roku życia możemy dziecku myć ręczki i buzię, starsze jednak już tę czynność powinno wykonywać samo. Trzeba jednak przygotować dziecku przybory do mycia, na odpowiedniej wysokości ustawić miednicę, lub przystawić stołeczek do umywalni. Od najmłodszych lat należy przyzwyczajać dziecko do używania własnego ręcznika, własnej gąbki, czy myjki. Dziecko trzeba przyzwyczajać by pamiętało samo przed każdym posiłkiem, po powrocie z ulicy, czy ogrodu i po każdorazowym za-



pastą. Później dziecko robi to już samodzielnie, a my tylko pilnujemy, by o tym pamiętało.

Codziennie szczotkujemy dziecku włosy i czeszymy grzebieniem. Od 6—7 roku życia powinno się dziecko nauczyć samodzielnie czesać. Głowę myjemy mu co tydzień, a w lecie nawet częściej. Również przynajmniej raz na tydzień szczotkę i grzebień myjemy w ciepłej wodzie z dodatkiem sody.

Od ukończenia czterech lat dziecko powinno się już w zasadzie ubierać samodzielnie. Wieczorem przed spaniem nauczmy je składać porządnie swoje ubranko na krześle. Im dziecko wcześniej przyzwyczai się do porządku i systematyczności tym łatwiej mu będzie potem i w szkole i w życiu.

Dzieci w wieku szkolnym, które mają już prawidłowo wyrobiony nawyk porządku i czystości, same umieją dbać o higienę osobistą. Do nas powinna należeć jedynie kontrola, lub częściowa pomoc przy kąpielach, czy myciu głowy.

Czystość i higiena to podstawowy warunek zdrowia dziecka, jego wyglądu, rozwoju, a w przyszłości i kultury osobistej. A więc uczmy dzieci czystości, im wcześniej tym lepiej. LEKARZ

łatwieniu potrzeby naturalnej, o dokładnym umyciu rąk. Uczy my również dbałości o paznokcie i częstego używania szczoteczki do rąk. Paznokcie obcinamy dzieciom oczywiście sami, przynajmniej raz w tygodniu i to obcinamy tak krótko, by brud nie mógł się pod nimi zbierać.

Do trzeciego, czwartego roku życia sami myjemy dziecku ząbki, ale już wtedy stopniowo uczymy je posługiwania się szczoteczką do zębów z proszkiem, czy

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” zawiadamia u-
przejmie, że w pierwszych dniach grudnia ukaże się
w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1973. Aby
uniknąć poszukiwań w księgarniach i kioskach wy-
starczy wysłać zamieszczone obok zamówienie. Wy-
syłamy za zaliczeniem pocztowym.

spektywy, ale tło tradycyjnie złote, pokryte
rytym ornamentem ze splotów gałęzi i wy-
gniatających kropek. Z tego tła świetnie wy-
dobył malarz twarz Madonny, subtelnie cie-
niowaną delikatnymi tonami. Korona z perła-
mi i kamykami utworzonymi plastycznie przez
zgrubienia farby, wygląda bardziej na aure-
olę niż ciężki, realny klejnot — insygnium
władzy. Ciało Chrystusa widoczne spod prze-
rzystej sukienki, woal Marii lekki, biały o ja-
sno niebieskim połysku; laserunki uwypukla-
ją ciało i fałdy draperii. Żywe kolory w tona-
cji od jasnych do ciemnych, w których naj-
mocniejszy akcent stanowi niebieski płaszcz
z zieloną podszewką, wykonał autor obrazu
z wielką starannością.

Rysunek zwłaszcza w najbardziej wyrazi-
stych partiach oczu, nosa i ust, czy rąk o pal-
cach długich, ale dość grubych, posiada nie-
wątpliwe cechy czeskiej szkoły Teodoryka z
Pragi. Ten masywny i bryłowaty, prawie ma-
larski styl, jak gdyby nie dokształcony pod
względem przestrzennym znajduje swoje od-
bicie w malarstwie polskim, o czym mówi
przytoczony powyżej przykład. Innym jego
śladem jest śląskie miniaturstwo, a także ma-
lowidła ściennie. Najwyraźniej zaś występuje
w polichromii na strychu kościoła w Małujow-
icach, których zakres ikonograficzny i skala
artystyczna predestynują do rangi jednego
z pierwszych zabytków sztuki śląskiej.

T. KŁOSIEWICZ

PRZECZYTAJ ◆ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”

WARSZAWA
UL. KOZŁA 16/18

Z A M Ó W I E N I E

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich
pod moim(naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

| | |
|---|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościół i wyznań nierzymskokato- lickich w PRL | 40.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej na-
deściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego

.....
.....

PRZECZYTAJ ◆ WYTNIJ

PAN KAZIMIERZ P. POCZTA JANOWIEC n/WISŁĄ Zapytuje Pan w swoim liście o przebieg i leczenie, z uwzględnieniem leczenia ziołami — kamicę nerkowej. Otóż na ten temat udzieliłam obszerniej odpowiedzi w nr 38 „Rodziny” korespondentowi podpisującemu się „Stały Czytelnik B.W.” Do tego numeru więc Pana odsyłam. Gdyby chciał Pan jeszcze się czegoś dowiedzieć więcej na interesujący Pana temat proszę ponownie do nas napisać.

PAN AUGUSTYN P. Prawdopodobnie w w ostrym okresie choroby przebył Pan suche zapalenie opłucnej. W takich wypadkach czasami powstają zrosty między opłucnowe, które mogą powodować bóle i kłucia przy oddychaniu. Uważam, że wskazane byłoby wykonanie prześwietlenia klatki piersiowej. Bóle te mogą być również pochodzenia nerwowego tak zwane bóle w międzyżebrych. Dolegliwości te są wyleczalne, a o raku, niech Pan w ogóle nie myśli.

PANI STANISŁAWA W. — STRYKOWO Jeśli u Pani lekarz ginekolog stwierdził nadżerkę to trzeba ją stanowczo leczyć. Nadżerka to nie rak, jak już parokrotnie o tym pisałam, ale w nieleczonej nadżerke mogą powstać zmiany rakowate i dlatego nie można leczenia zaniedbywać. O sposobie leczenia zadecydować może tylko ginekolog po wykonaniu badań cytologicznych. Leczenie z zasady odbywa się ambulatoryjnie.

PANI ZOFIA S. — SŁOMIANKI Tyfus brzuszny i tyfus plamisty to są dwie zupełnie odrębne jednostki chorobowe nie mające, poza nazwą, nic wspólnego. Przebycie tyfusu brzuszego nie uodparnia na tyfus plamisty i odwrotnie.

PANI WANDA F. — WARSZAWA. Przyczyną zbyt małego biustu mogą być zaburzenia hormonalne, a także przyczyny genetyczne. W wieku Pani — 17 lat nie można stosować kuracji hormonami bez dokładnego przebadania organizmu. Wskazana natomiast jest gimnastyka, której ćwiczenia szczególnie obejmują

klatkę piersiową. Bardzo też polecam pływanie.

PAN EMIL SZ. Z WODZISŁAWIA ŚL. W interesującej Pana sprawie należy zwrócić się do lekarza seksuologa np. w Poradni Towarzystwa Planowania Rodziny w Katowicach, ul. Stawowa 16. Termin wizyty lepiej uzgodnić poprzednio listownie.

U mężczyzn nie występuje „okres przekwitania” analogiczny jak u kobiet. Potencja płciowa u jednych słabnie już po pięćdziesiątce, u innych utrzymuje się do wieku 70 i dłużej. Jest to sprawa bardzo indywidualna.

PANI EWA Z NOWEGO SĄCZA. W sprawie trapiących Panią dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego radzę zwrócić się do gastrologa. Z podanych przez Panią objawów nie wynika, że cierpi Pani na owrzodzenie żołądka, ale rozpoznanie ostateczne może postawić tylko lekarz, który zbada Panią i przeprowadzi odpowiednie badania laboratoryjne i rengenologiczne.

PANI ANNA W. — RASZYN Zauważone zniekształcenie klatki piersiowej u Pani pięcioletniej córeczki mogą być pozostałością po przebytej krzywicy. Czy jest tak faktycznie może ocenić ostatecznie lekarz ortopeda. Niestety tego rodzaju zniekształcenia leczy się jedynie na drodze chirurgicznej.

PANI KAROLINA L. — GOZDNICA. Za życzenia i list dziękuję. „Meprobamat” nie jest lekarstwem obojętnym dla organizmu i dlatego nie wolno go zażywać bez zalecenia lekarza. Jeśli wyniki badań u Pani wypadły pozytywnie, a jednak nadal utrzymuje się „szum w uszach” chciałabym Pani poradzić jeszcze jedną konsultację — u okulisty. Czasami bóle głowy powodowane są niedobranymi odpowiednio szklami, lub ich brakiem. A że pisze Pani, że trochę nie dowidzi, to tym

bardziej powinna Pani wybrać się do okulisty. Proszę napisać do Redakcji po tej wizycie.

K. M. WROCŁAW. Zapytuje Pan jakie są zasady odszkodowania za nieruchomości, które przeszły na własność państwa i zostały przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej podzielone na działki budowlane.

W tym przypadku za powierzchnię równą jednej działce normatywnej, jeżeli właściciel nie zachowa jej na własność lub nie zostanie na wniosek właściciela nadana jego rodzinie na wniosek właściciela nadana jego rodzinie dzieciom lub wnukom, odszkodowanie za działkę wynosi 5—10 proc. kosztu wybudowania domu jednorodzinnego pięciobudowego w zależności od wielkości miasta (osiedla) położenia gruntu i jego uzbrojenia. Za pozostałą powierzchnię gruntu odszkodowanie wynosi do pięciokrotnej wysokości stawek ustalonych dla gruntu rolnej klasy I w strefie miejskiej okręgu I, lecz nie wyżej od przeciętnej ceny rynkowej. Wysokość odszkodowania ustala Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

K.J. OSTRÓW WLKP. Podstawę do przyznania zasiłku na czas niezdolności do pracy z powodu choroby stanowi wyłącznie zaświadczenie zakładu społecznego służby zdrowia (przychodni rejonowej, szpitala). Pracownik wykorzystujący zwolnienie od pracy niezgodnie z przeznaczeniem, a w szczególności w celu wykonywania innych prac, albo naruszający w sposób istotny wskazania lub przeciwwskazania lekarskie, traci prawo do zasiłku chorobowego. Utrata zasiłku następuje niezależnie od sankcji przewidzianych za nieusprawiedliwione opuszczenie pracy. Do kontroli takiej sytuacji powołane są zakłady pracy oraz organy ubezpieczeń społecznych i właściciele organy prezydium rad narodowych. Jeżeli niezdolność do pracy spowodowana została roztępieniem albo przez udział w bójce lub pobicie względnie przy popełnieniu innego umyślnego przestępstwa zasiłek nie przysługuje za cały okres tej niezdolności. Okoliczności powyższe muszą być stwierdzone na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu lub innego uprawnionego organu (np. kolegium do spraw wykroczeń rady narodowej).

Po obmyciu zakrzepłej krwi okazało się, że ma złamaną szczękę. Gorsze było powikłanie złamanej lewej ręki. Skośnie złamana kość przebiła mięśnie i skórę.

Paru cięciami noża znachor usunął rękaw i przystąpił do operacji. Na szczęście ranny pod wpływem bólu zemdlał. W dwanaście minut operacja była skończona. W każdym razie życiu Czyńskiego nic nie groziło.

Tymczasem Zenon pędził jak szalony do miasteczka. Omal nie strącił jakiejś kobiety przed kościołem i wreszcie zeskończył z konia przed domem doktora Pawlickiego.

Lekarz nie spał jeszcze i od razu zorientował się, co należy robić. Posłał siostrę, by z agencji pocztowej połączyła się z Ludwikowem, a sam pośpiesznie wydobyl z szafy swoją podróżną walizkę z narzędziami chirurgicznymi, sprawdził czy czego nie brakuje, zapakował jeszcze różne lekarstwa, szprycę do zastrzyków i bandaż.

Siostra wróciła z oznajmieniem, że państwo Czyńscy już wyjeżdżają samochodem i za pięć dziesięć minut będą w Radoliszkach.

Zabiorę się z nimi — postanowił lekarz.

— Niech pan doktor już jedzie, o jest koń! — naglił Zenon. — Zwariował pan! — oburzył się Pawlicki. Mam konno trząść się i to bez siódła?.. A zresztą samochodem będę przejeżdżał w miejscu.

I miał rację. Nadspodziewanie szybko nadjechało wiekie auto ludwikowskie. Przerazeni Czyńscy chcieli wypytywać Zenona, co i jak się stało, lecz lekarz oświadczył, że na to będzie czas później.

W niespełna pięć minut byli już przed młynem. Gdy weszli do izby w przybudówce, znachor kończył właśnie bandażowanie głowy rannego.

— Czy żyje, czy mój syn żyje?! — zawołała pani Czyńska.

— Żyje, proszę pani i nic mu nie będzie — odpowiedział.

— Co ten człowiek może wiedzieć, doktorze, niech pan ratuje mi syna!

— Zaraz zdejmę te szmaty i zbadam go — powiedział lekarz.

— Nie ma po co go męczyć. Powiem panu doktorowi co jest. On ma złamaną szczękę w tym miejscu i lewą rękę, o tutaj. Złożyłem kości jak się należy.

— Proszę mi nie przeszkadzać! — krzyknął doktor. — Ja chyba lepiej wiem od was, co trzeba zrobić!

— Tu już nic nie ma do roboty — uparcie twierdził znachor. — Ale ją, tę panienkę trzeba natychmiast ratować.

— Co jej jest? — zapytał.

— Kość wgnieciona do mózgu.

— Panie doktorze — jęknęła pani Czyńska. Puls był zupełnie zadowalający.

— Zrobię tylko zastrzyk przeciwtężcowy i trzeba go będzie zabrać do szpitala. Należy jak najprędzej zrobić zdjęcie Roentgena. A teraz zbadam tę dziewczynę.

Pochylił się nad Marysią, usiłował namacać puls. Po chwili odwrócił głowę:

— To już agonia — oświadczył.

— Ratuj ją pan, panie doktorze — ochrypłym głosem odezwał się znachor.

Lekarz wrzucił ramionami:

— Tu już nic zrobić się nie da. Zbadam to uszkodzenie... Hm... Oczywiście... Złamanie podstawy czaszki.

Nieruchome ciało zaczęło drgać.

— I uszkodzenie opon mózgowych — do-

dał. — Świadczą o tym drgawki... Tak... Tu i cud nie pomoże. Macie lusterko?

Znachor podał mu kawałek rozbitego lustra. Doktor przyłożył je do rozchylnych ust rannej. Zaszło lekkim oparem.

— No, cóż — rozłożył ręce. — Jedyne co mogę zrobić, to dać jej zastrzyk na wzmocnienie serca. Ale to zupełnie beznadziejne.

Otworzył walizkę pełną błyszczących narzędzi chirurgicznych. Znachor wpatrywał się w nie jak urzeczony, wprost oczu nie mógł od nich oderwać.

Lekarz tymczasem napełnił szprycę przezroczystym gęstym płynem z ampułki i za-

TADEUSZ DOŁĘGA MOSTOWICZ



strzyknął go dziewczynie pod skórę na przedramieniu.

— Szkoda zachodu — mruknął — lada chwila będzie koniec.

I zwrócił się znowu do Czyńskiego, zabierając się do odwijania bandażu.

— Znachor dotknął się jego łokcia:

— Panie doktorze! Niech pan ją ratuje.

— Głupi człowieku! — z irytacją odwrócił się doń Pawlicki. — Jak ją mam ratować?!

Rozmowy z czytelnikami

P. KAZIMIERZ F. OLEŚNO

„Od lat czytam „Rodzinę” i bardzo mi się to pismo podoba. Dowiedziałem się z tego tygodnika, że Kościół Polskokatolicki opiera się przede wszystkim na Piśmie św. Now. Test. Tymczasem w Ewangeliach: Mt 16, 18—19; Łk. 22, 32; Jan 21, 17—19 jest wyraźnie i dobitnie podane, że Pan Jezus „mianował” Piotra Apostoła pierwszym wśród Apostołów, dając mu nieograniczoną władzę na niebie i na ziemi — symboliczne klucze. Tym samym uczynił go widzialną głową swego Kościoła na ziemi. Apostołowie dali temu wyraz uznając Piotra za swego przełożonego. Wiemy, że Piotr był w Rzymie, tam nauczał, tam poniósł śmierć męczeńską. Jego następca przejął po nim władzę. Jeśli wg Ewangelii Pan Jezus ustanowił go „naczelnikiem” Apostołów i swego Kościoła więc Kościół Polskokatolicki, który opiera się na Ewangeliach, odmawia mu tej władzy i wszystkim dalszym następcom, tj. papieżowi?... Gdyby Piotr nie był w Rzymie i tam nie umarł, lecz np. w Damaszku, każdy biskup Damaszku byłby następcą Piotrowym i papieżem. Proszę mi to wytłumaczyć, gdyż tego nie rozumiem. Dlaczego używa się tytułu: „Książę Apostołów”? Moim zdaniem to brzmi niewłaściwie. Nie licuje to z ubogimi postaciami zwykłych rybaków. Tak samo jak nieodpowiednio tytułuje się kardynałów książętami Kościoła”. Od kiedy papież jest za życia „świętym” („Ojciec święty”). Na te pytania nikt nie może mi

dać rzeczowych odpowiedzi, a pytania te gnębią mnie i moich znajomych”.

Proszę Pana, rzeczywiście pytania, które Pan postawił „Rodzinie”, wymagają rzeczowej i jasnej odpowiedzi. Postaramy się dać taką odpowiedź i mamy nadzieję, że będzie ona choć w części zadawalająca.

Nie ulega wątpliwości, że wśród Apostołów św. Piotr był wyróżniony w sposób szczególny. Nie mniej jednak nie jest prawdą, że tylko jemu dał Chrystus — jak Pan to pisał — „wszelką władzę na niebie i na ziemi”, czyli przysłowiowe „klucze”. Proszę zwrócić uwagę, że w tejsze Ewangelii św. Mateusza, w podobnych słowach została dana władza wszystkim Apostołom: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach (M. 18,18). A więc wszyscy Apostołowie otrzymali tę samą władzę. Świadczą o tym także inne wyrażenia z Pisma św., jak np. „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody... (Mt. 28, 19); „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan 20, 22—23). Słowem wszyscy Apostołowie otrzymali tę samą władzę nauczycielską i duszpasterską. Stąd św. Piotr był — można powiedzieć — pierwszym wśród różnych, jako najstarszy. I tego właśnie domagają się od papieża wszystkie Kościoły chrze-

ścijańskie — a wśród nich Kościół Polskokatolicki: aby był pierwszy wśród równych, a nie usurpował sobie najwyższej władzy jurysdykcyjnej i prawa nieomylności. Takiej władzy bowiem nie miał św. Piotr. Dowodem na to, jest również to, że Apostoł Paweł potrafił przeciwstawić się zarządzeniom św. Piotra i wygrał sprawę na zgromadzeniu Apostołów (Dz. Ap. r. 15). Dzieje Apostolskie wskazują wyraźnie, że w początkach chrześcijaństwa ważne sprawy rozstrzygano wspólnie (kolegialnie), na zgromadzeniu Apostołów, a nie na rozkaz jednego człowieka. Proszę zwrócić uwagę np. na takie zdanie: „A Apostołowie, którzy byli w Jeruzalem, usłyszawszy, że Samaria przyjął słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana” (Dz. Ap. 8, 14). Tak więc nie św. Piotr, jako mający „władzę na niebie i na ziemi”, wysyłał innych, tylko Kolegium Apostołów św. Piotra i Jana do udzielenia — mówiąc naszym językiem teologicznym — sakramentu bierzmowania Samarytanom, którzy już uprzednio byli ochrzczeni.

Prócz tego obecność św. Piotra w Rzymie nie jest tak pewna, jak obecność św. Pawła. Wielu historyków nie osiągnęło przekonania o tej obecności. Zresztą nie to jest ważne. Chrystus Pan nauczał i umarł w Jerozolimie, więc to miasto powinno być stolicą chrześcijaństwa, a nie Rzym. Rzym stał się stolicą dlatego, że w czasach apostołskich i później, w początkach chrześcijaństwa, był

miastem najważniejszym i największym, był stolicą imperium rzymskiego. A potem, gdy za cesarza Konstantyna chrześcijaństwo stało się religią państwową, biskup Rzymu uważany był na Zachodzie, za najważniejszego biskupa. Zasady Ewangelii, mówiące o miłości bliźniego, o braterstwie wszystkich ludzi, nie miały wówczas praktycznego zastosowania — siłą nawracano na chrześcijaństwo i siłą zmuszano do podporządkowania się biskupom jako „książętom Kościoła”. Ma Pan rację, że tytuł „książęta Apostołów” nadany św. Piotrowi, nie ma żadnego uzasadnienia i brzmi zupełnie niezgodnie z duchem pierwotnego chrześcijaństwa. Jaki tam był on „książę” — ten prosty rybak galilejski, skromny człowiek, słabego charakteru (zapał się Chrystusa ze strachu przed prześladowaniem), umocniony dopiero wtedy „gdy uwierzył w zmartwychwstanie Chrystusa. Podobnie kardynałów nie ma sensu nazywać „książętami Kościoła”, gdyż były to tytuły z czasów feudalizmu, z tych czasów, gdy Kościół razem z państwem dzielił świecką władzę. Obecnie niewłaściwość tych szumnych tytułów dostrzegają nawet sami duchowni i ludzie świeccy. Potężna władza Kościoła mija bezpowrotnie. Biskupi i kapłani staną się już w niedługim czasie skromnymi sługami swych wyznawców, wskazującymi im drogę zbawienia, podobnie jak Apostołowie z czasów Chrystusa. Papież już zaczyna powoli rezygnować ze swej nieograniczonej władzy — a gdy zrozumie, że tylko pierwszeństwo honorowe przyjął po św. Piotrze, wtedy zarysuje się realna możliwość zjednoczenia chrześcijaństwa.

Pozdrawiamy
Ks. E. B.

— To nawet pański obowiązek — ponuro odpowiedział Kosiba.

— Nie wy mnie będziecie uczyli obowiązków. A i to wam jeszcze powiem, że jeżeli przez wasze opatrunki ten ranny dostanie zażalenia, to pójdziecie do ciupy. Rozumiecie? Nie macie prawa zajmować się leczeniem.

Znachor zdawał się nie słyszeć tego wszystkiego.

— Niech pan doktor zrobi jej operację — powiedział. — A nuż uda się.

— Odczepcie się do licha! Po diabla tu operacja!

— Żebym miał takie narzędzia, jak pan doktor — z uporem zaczął znachor — to bym sam spróbował...

— Więc całe szczęście, że ich nie macie. Prędzej znaleźlibyście się w kryminale — już spokojniej odpowiedział lekarz, zajęty obmacywaniem szczęki młodego Czyńskiego. — Hm... rzeczywiście złamanie, zdaje się, nie niebezpiecznego... Bez Roentgena jednak nie jest pewne... Skaleczenie powierzchowne...

Sprawnie zdezynfekował ranę i nałożył swoje bandaż. Z kolei zbadał rękę i zobaczywszy na niej dwa cięcia, wybuchnął gniewem.

— Jak śmieliście to robić!... Jak śmieliście! Pewno jakimś brudnym kozikiem!.

— Kość sterczała — tłumaczył się Kosiba — a nóż wymoczyłem we wrzątku

— Ja was nauczę!.. Za to już odpowiecie!..

— To i odpowiem — z rezygnacją mruknął znachor. — A co miałem robić?

— Na mnie czekać!
(56)

c.d.n.



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul.

Kozła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-74. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, E Sobolewska, La Vie Catholique, Fot. Oikumene

I zwracając się do państwa Czyńskich, jakby biorąc ich na świadków, zawołał:

— Trupa mam operować?!... Tam jest złamana podstawa czaszki. Odamki kości na pewno skaleczyły mózg. Największy geniusz chirurgiczny tu nie poradzi. No, i przeprowadzać trepanację w dodatku w tych warunkach higienicznych...

Zrobił okrągły uch ręką, wskazując zakurzone pęki ziół pod powałą, kopące lampki naftowe i śmiecie na podłodze.



UKAMIENOWANIE NARUSZAJĄCEGO SZABAT

„Gdy Izraelici przebywali na pustyni, spotkali męża zbierającego drzewo w dzień szabat. Wtedy przyprowadzili go ci, którzy go spotkali przy zbieraniu drzewa, do Mojżesza, Aarona i całego zgromadzenia. Zatrzymali go pod strażą, bo jeszcze nie zapadło postanowienie, co z nim należy uczynić.

Bóg zaś rzekł do Mojżesza: Człowiek ten musi umrzeć — cała społeczność ma go poza obozem ukamienować. Wyprowadziło więc go całe zgromadzenie poza obóz i ukamienowało podług rozkazu, jaki wydał Bóg Mojżeszowi” (Lb 15, 32—36)